u2015 40.2983 II
The Polish Library
London. 326

SKAUT

ZHP

CZASOPISMO ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO NA WSCHODZIE



ROK IV NUMER 11-12 LISTOPAD GRUDZIEŃ 1945

O D R E D A K C J I

Numerem 11-12 SKAUTA kończymy rok 1945. Wszystkim władzom harcerskim oraz osobom, które okazały pomoc w naszej pracy, składamy na tej drodze serdeczne podziękowanie.

Zdajemy sobie sprawę, że w nadchodzącym roku warunki naszej pracy będą cięższe. Do pracy jednak przystępujemy pełni wiary i zapału, mając tyle serca ze strony władz harcerskich, czytelników i współpracowników.

W dniu wigilijnym myślami i uczuciami będziemy z Wami śpiewać kolędę:

... A słowo ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Komitet Redakcyjny

SKAUT — NR 11-12 LISTOPAD-GRUDZIEŃ 1945 — ROK IV

T R E Ś Ć

R E D A G U J E K O M I T E T W S K Ł A D Z I E:

hm. Józef Brzeziński, hm. Maria Horbaczewska, hm. inż. Bronisław Pancewicz, phm. Helena Sadowska, hm. Zdzisław Peszkowski, hm. Józef Żuromski. Redaktor: działacz harcerski Stanisław Panek
Okładkę zaprojektował Zygmunt Kowalewski

WYDAWCA: ZWIĄZEK HARCERSTWA POLSKIEGO na WSCHODZIE
ADRES: Polish Forces Middle East 75
Zasięg: IRAN — AFRYKA — INDIE — NOWA ZELANDIA — EGIPT — PALESTYNA — LIBAN — ITALIA

Odbito w Drukarni oo. Franciszkanów w Jerozolimie. Dyrektor o. Franciszek



KOMENDANT ZHP NA WSCHODZIE

GAWĘDA

DRUHNY I DRUHOWIE!

Siódma to już z rzędu wigilia w ujarzmionym Kraju! Dla większości z nas, to siódme z rzędu święta Bożego Narodzenia poza rodzinnym domem...

Czar wigilijnej nocy... Cicho lecą małe płatki śniegu otaczając ziemię jakby tajemniczym całunem...

Święta Bożego Narodzenia, godami dawniej zwane, są dla nas, Polaków, symbolem czegoś bardzo drogiego: są świętem rodziny, świętem tych wszystkich, których kochamy, którzy są nam bardzo bliscy nawet z oddalenia.

Pięknie i wymownie symbolizuje to uczucie owe puste miejsce przy polskim stole wigilijnym dla tych, którzy są nieobecni lub którzy mogą nadejść.

I kto by pomyślał jeszcze rok temu, kiedy nad światem w pełni szalała najstraszliwsza burza wojny, że po jej zakończeniu wielka rodzina Polaków nie zazna spokoju we własnym Kraju, pod własnym choćby dziurawym dachem?...

A może po raz nie wiem który musiała się dopełnić prawda: „Nie było szczęścia w rodzinie, bo go nie było w Ojczyźnie".

Rzeczywistości trzeba śmiało zajrzeć w oczy. Śmiało, powiadam, bo nie dlatego, aby pod jej ciężarem ku ziemi pochylić głowę, ale dlatego, by uprzytomniwszy sobie jej obraz wzbudzić w duszy na nowo wiarę i nadzieję, że dni panowania zła są i dla Polski policzone. Policzone, wbrew zimnym rachunkom tych, co w ramach wschodniego materializmu chcieliby zamknąć życie ludzkie, splugawić a nawet zniszczyć do reszty to, co w ciągu wieków zbudowały pokolenia Polaków w oparciu o kulturę chrześcijańską.

Podstawę do takich rozważań daje nam właśnie uroczystość przyjścia na świat Boga — Człowieka, zwłaszcza gdy się przeniesiemy myślą w owe tak odległe czasy.

Świat jęczał pod panowaniem cezarów. Życie ludzkie było igraszką w ich rękach. Zdawało się, że nad światem zapadł już nieubłagany wyrok zagłady. I oto w chwili, gdy ludzkość była już u kresu sił, a

podłość i nienawiść święciła swój triumf, z małej mieściny Betlejem przyszła Nowina.

Bóg się rodzi, moc truchleje.

— — — — — — —

A słowo ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Struchlała moc szatanów, moc zła, nienawiści. Zajaśniała Dobra Nowina, Miłość, w atmosferze której kształtowały się dzieje naszego narodu, nasza kultura.

Podobnie jak przed dziewiętnastu z górą wiekami nad światem, zwłaszcza nad Polską, panuje dziś okrutna przemoc ubrana w szumne hasła na wschodnią modłę pojętej demokracji. Nawołuje, byśmy uwierzyli w prawdziwość głoszonych przez nią haseł.

— Tyranię Wschodu, zakłamanie i obłudę zbyt dobrze znamy, bośmy się o miedzę z nią w ciągu wieków stykali. Dlatego z pogardą odpowiadajmy im na to.

— Wy wierzcie w mądrość łokcia, nam zostawcie naszą
Wiarę jasnowidzącą w moc Miecza i Krzyża,
Wielkość przeznaczeń polskich, Wiarę, co wypłasza
Spokój z sumień grabarzy, która sięga wyżej
Niż sięga zimny rozum i spogląda dalej
Niż patrzy wzrok przyziemny węszących szakali.

I chcecie czy nie chcecie wybije godzina,
I powstanie — nie z waszej woli, ale z Bożej,
Z posiewu krwi Warszawy i Monte Cassina —
Wielka — wbrew małym sercom — Polska Międzymorza.
Powstanie, aby w mroku, który świat ogarnia,
Świecić mu jako — w burzy czas — morska latarnia!

Że źródeł tej kultury moc czerpiąc przetrwaliśmy długie lata krwawych wojen obronnych, najazdu, niewoli i upokorzeń. Przetrwamy i ciężar obecnej przemocy. Dlatego wołam: Sursum Corda!

Jestem wciąż pod wrażeniem III Walnego Zjazdu ZHP w Rzymie, któremu za pośrednictwem naszego przewodniczącego, dha Sieleckiego, złożyłem dokładne sprawozdanie z waszej postawy w sprawie zasadniczej: w sprawie Polski; przedstawiłem wasze radości, wasze smutki, wyniki waszych prac. Wszyscy razem zajrzeliśmy myślą do waszych świetlic, a nawet domów w Iranie, Libanie, Palestynie, Egipcie, Włoszech, Afryce, Indiach i Nowej Zelandii.

Zjazd, o przebiegu którego dowiecie się ze „Skauta", ocenił waszą pracę i na wniosek przewodniczącego Rady, hm. Sieleckiego, powziął następującą uchwałę:

— III Walny Zjazd ZHP na Wschodzie po zapoznaniu się z wynikami pracy stwierdza, że młodzież harcerska wykazuje wielki wysiłek, by dobrze pełnić służbę harcerską.

Zapewniamy was, że myślami i sercem jesteśmy z wami, a piękne wyniki waszej pracy są dla nas, żołnierzy, szczególnie radosne.

Życzymy wam nadal równie owocnej pracy i dużo szczęścia.

Jako Komendant ZHP na Wschodzie — łamiąc się w myśli białym opłatkiem — składam wam życzenia świąteczne. Uczynię to po harcersku: zwiążę was w jeden wielki krąg i razem powędrujemy naprzód do umęczonej Polski, gdzie kolęda dziś jest inna

We łzach od strasznej niewoli, w niedostatku,
głodno, zimno...
tam dziś serce boli...

niosąc im słowa otuchy słowami innej kolędy

...Bóg się rodzi, moc truchleje!

Pójdziemy razem odwiedzić w tę noc wigilijną wszystkie polskie groby rozsiane od brzegów oceanów i mórz przez Kazachstan, Uzbekistan, Katyń po polskie równiny. Ucałujemy bruki Warszawy, miasta, które świętym poczytane być może, bruki, po których stąpały nogi niezrównanych w dziejach Polski i ludzkości rycerzy.

W harcerskim ordynku zameldujemy się tym, co pod Narwikiem, Tobrukiem, Monte Cassino, Falais i Bolonią oraz w tylu innych nie znanych grobach kładli swe młode życie, aby Polska była wolna. Wśród tych jest wielu harcerzy, co odeszli na wieczną wartę.

Z białym opłatkiem pójdziemy do tych wszystkich Polaków, którzy cierpią, lecz nieugięcie walczą. Do tych umęczonych i głodnych, zziębniętych, do poniżonych i prześladowanych. Do tych, co bez dachu nad głową się snują. Do tych, co w celach więziennych nawet nie dojrzą gwiazdy-zwiastuna.

Pójdziemy i zawołamy: „Podnieście głowy! Nie traćcie nadziei! Obudźcie ją! Oto dziś schodzi na padoł ziemski Miłość!“.

Razem z nimi, a może i bez nich, zaśpiewamy piękną zwrotkę naszego harcerskiego hymnu:

Świty się bielą, otwórzmy bramy.
Hasło wydane,
Wstań, w słońce idź...

Po tej wigilijnej wędrówce zostaniemy wreszcie sami w wielkiej, bo prawie 12-tysięcznej rodzinie.

Zastanawiam się jak wam najdobitniej wyrazić życzenia. Myślę i dochodzę do wniosku, że uczynię to najlepiej słowami dochodzącymi z Kraju:

To nic, że krwawa kaźń, że na kołach życia hamulec,
Każdy może z nas paść — nie ulec.

Jeszcze mroczne dni będą szły.
Wam nic, tylko pazurami przywarłszy
Do sztandarów, obnażać kły i warczeć jak lwy!
Młodzi! Brzask już stoi u bram.

Jeszcze rok, jeszcze dwa, by noc rozciął,
Światłem spłynął do ran —
Wolnością!

Druhny i Druhowie! Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli... Hej, kolęda, kolęda!

CZUWAJ!

Zygmunt SZADKOWSKI, hm.

W NOC WIGILIJNĄ



Nie wiedział o tym nikt. W Palestynie srożył się straszliwy terror Heroda. Nad światem panowały pogańskie legiony Rzymu. W podbitych ziemiach wielkorządcy rzymscy łupili narody wywożąc wszystko, co cenne i bogacąc się niezmiernie. Wieczne Miasto stało się przytułkiem najdziwniejszych kultów religijnych. Szukano wyjścia. Warstwy oświecone nie wierzyły w nic. Nadchodziła epoka tyrańska Tyberiusza, Nerona i Kaliguli. Rzym był potężny, wielki i krwawy. Cezarowie kazali sobie oddawać kult boski. Dla zabawy swojej i tłumów urządzano krwawe igrzyska, padały tysiączne ofiary ludzkie.

I nikt z tych, co jednym skinieniem ręki posyłał pod miecz katowski albo w płomienie stosów tysiące istnień ludzkich, nie wiedział, że gdzieś w małej mieścinie, o której nikt nie słyszał, z Matki, której nikt nie znał, zrodził się Syn, który miał przemienić świat. I nie wiedział nikt z milionów ludzi gnębionych i nieszczęśliwych ani nikt z gnębicieli chodzących w purpurowych płaszczach pychy, iż zrodziła się już Nowina dziwna, głęboka, nie słyszana dotąd, która wstrząsała wszystkimi wierzeniami i pojęciami pogańskiego życia, a której treść zabrzmiała w przedziwnym słowie: Miłość.

Zjawiła się nie oznajmiana hałasem trąb i bębnów, nie poprzedzana barwnymi orszakami sług rozpędzających ludność, nie otoczona szeregami uzbrojonych w błyszczące miecze Pretorianów. I choć już stała się ciałem, jeszcze dumnie stały pogańskie świątynie. Ale nad całym światem okrutnym, bezlitosnym, potężnym i krwawym zapadł już wyrok nieubłagany.

Próżno usiłowano miłości przeciwstawić nienawiść, próżno bezbronności — żelazne miecze i tarcze legionów, próżno krynicznemu zdrojowi — płomienie aren. Serca ludzkie pragnęły dobrej Nowiny, znużyły się nienawiścią, pragnęły Miłości. Spojrzano na siebie innymi oczyma. Miliony serc ludzkich zwróciły się ku Jezusowi w Betlejem.

Zwróciły się z nadzieją i zwróciły się z wiarą. Przynosił On Miłość. Świat dojrzał do Boskiego Słowa.

I bramy piekielne nie zmogły Dobrej Nowiny. Nie zmogły jej wtedy, gdy była na ustach tylko dwunastu apostołów, nie zmogły jej, gdy była na ustach konających męczenników, nie zmogły jej, gdy schowała się w podziemia i katakumby i gdy deptał ją okuty but pogańskiego żołnierza. I nie zmogły jej później fale barbarzyńców i pyszne bunty ludzkiego rozumu. Dobra Nowina ostała się i szerzyła, łagodziła i koiła, wiodła świat ku lepszej przyszłości.

Zapewne ułomni są ludzie. Zapewne zrywały się namiętności, szalały wojny, działy się nieprawości. Ale wiek każdy przynosił postępy. Nie od razu formowała się dusza ludzka według słowa Miłości. Powoli odpadały przyzwyczajenia wieków, powoli łagodziły się obyczaje. Wykraczano przeciwko Dobrej Nowinie zawsze i wszędzie, bo ludzie nie przestali być ludźmi. Jednak coraz silniejsze stawały się hamulce pojęć o dobrym i złym, coraz silniej działały przykazania miłości.

I oto po dziewiętnastu i pół wiekach zbuntowała się znów bestia ludzka. Przez sześć ostatnich krwawych lat — z otwartym słowem wyzwania — wystąpiła przeciwko słowu Miłości. Mord i grabież wypisała na swoim sztandarze. Okrucieństwo obrała jako metodę, miłość nazwała przesądem, a litość — słabością. Powróciła do zamierzchłych czasów dzikiego barbarzyństwa, które hołdowało zasadzie: Gdy mnie ktoś zabije albo obrabuje, to jest źle, gdy ja kogoś zabiję albo obrabuję, to jest dobrze. Więc bestia „czyni dobrze" kradnąc, rabując, napadając i mordując. Świat pogrążyła w pożodze mordu i krwi. W dzikiej żądzy nieszczęścia zniweczyła te pomniki kultury, których nie mogła ukraść. Z cynizmem niesłychanym podniosła bezczelne kłamstwo do wyżyn sztandaru. Z mrocznych podziemi zła wyszło zwierzę ludzkie i oświadczyło, że świat ma do niego należeć.

Nie będzie należał! Bestia stoi jeszcze dzisiaj w pozornej potędze z narzędziami mordu i grabieży w ręku. Pastwi się nad tymi, których chwilowo udało się jej powalić, do których łasiła się przedtem, ażeby na nich tym skuteczniej napaść. Rozlewa krew i syci zwyrodniałe instynkty swym zapachem. Ale przez nabiegłe krwią oczy widzi już, że świat się od niej odwraca. Ten świat, który obrzuca śliną pogardy i pychy. Nic się jej rzekomo nie będzie mogło przeciwstawić. Spodlałe narody i jednostki mają bestię witać jako zbawcę, płaszczyć się i same oddawać się w niewolę. Tymczasem i dzisiaj widzi koło siebie spokojny, twardy, mocny front, który się nie uląkł. Zwierzę miota się w coraz to większym niepokoju. Nie wie, dokąd zajdzie. Więc na razie wywiera swą wściekłość na tych, którzy znaleźli się w obrębie jego mocy.

* * *

Błyszczące, białe śniegi pokrywają pola i lasy. Ciche i martwe stoją drzewa, zamarzły wody. Nie widać żadnych oznak życia. Próżno wstaje dzień i jakby przestraszony ledwo się ukazał, szybko ucieka. W takie to zimne, głuche dni zimowe, święcimy w Polsce święta Bożego Narodzenia, siódme już od najazdu wrogów. W siódmą rocznicę przyjścia na świat Dobrej Nowiny o Miłości, która zapanuje na ziemi. A choć na zakłamanym świecie jakby już dla nas zawyrokowano śmierć, to w sercach naszych płoną ognie radosnej nadziei.

Nad Polską, w 1945 lat po zwiastowaniu Dobrej Nowiny, noc jest mroźniejsza niż kiedykolwiek była. Przebrała się miara wyrządzonej nam krzywdy — nie jeno od wroga, ale od rzekomych przyjaciół i sprzymierzeńców. Zaiste, ponura i smutna noc. Bestia ludzka — nie pokonana jeszcze i kłamiąca światu wolność i fałszywą przyjaźń — w dalszym ciągu niszczy Polskę i jej naród. Śpieszy się, dziwnie się śpieszy. Nie rozkłada niczego na długie etapy. Chciałaby jak najszybciej wygubić i wytępić wszystko, co polskie — zdeprawować i splugawić polskie serca. Czyżby się bała?



Nie uda się jej! Zbawiciel zrodził się wtedy, gdy pogański Rzym stał w chwale własnej potęgi. I w stolicy Imperium wzniósł swoje świątynie.

I niech nikt się nie łudzi, że noc trwa wiecznie. Nic już nie może wymazać z serc ludzkich Dobrej Nowiny. Ona jest i działa, i działać będzie. Nie zwalczy się jej ani kłamstwem, ani zdradą, ani krwią i mordem. Jest ona wśród nas. Może my sami o tym nie wiemy jak blisko jest chwila, kiedy zatknie swój sztandar w stolicy bestii. Może już idzie do nas Nowina o bliskim wyzwoleniu, a my jeszcze nie wiemy o Niej. Ale w nią wierzymy. Wierzymy, że ta Noc Wigilijna jest nie tylko wigilią rocznicy, ale wigilią nadchodzącej sprawiedliwości Bożej. Organizujmy tedy naszą Miłość do wyzwolenia. Z tej Miłości wybuchnie płomień, w którym spali się najazd łajdactwa, buty, zdrady i bezprawia, najazd nienawiści. Łączmy się pod sztandarem Dobrej Nowiny, Nowiny o Miłości. Zwierajmy szeregi! Pomagajmy jeden drugiemu! Odłóżmy wszystko, co nas dzieli! Miłujmy się nawzajem! Wytoczyła Polsce wojnę zorganizowana nienawiść wrogów. Przeciwstawmy jej zorganizowaną Miłość. Pamiętajmy, że każda szczypta nienawiści, którą czułby jeden Polak do drugiego, jest sprzymierzeńcem naszego wroga. Niech naród polski będzie narodem zorganizowanej Miłości. Tylko o nią rozbić się może atak nienawiści. W tę Noc Wigilijną cała Polska będzie jedna, niepodzielna i wytrwała! Rozbiją się o Nią wszelkie wroga zakusy!

Ze wszystkich miast polskich, ze wszystkich polskich wsi, ze wszystkich polskich pól, ze wszystkich polskich lasów i łąk, ze wszystkich obozów naszego bohaterskiego wojska, ze wszystkich szlaków tułaczych naszego uchodźctwa, ze wszystkich więzień i łagrów bolszewickiej Rosji, z każdego polskiego serca jedna się wznosi wola, jedno dążenie, jedna decyzja i jedno hasło: Wolność!

Posłuchajmy w Noc Wigilijną sercem wyczulonym przez Miłość, przez ciemność i mgły: w każdej piędzi polskiej ziemi i w każdym polskim sercu bije tętno mocne, niewzruszone, nieosłabłe, tętno życia w wolnej Polsce. Nie zmoże go nikt i nic!

Stanisław LIGOŃ





U ŻŁÓBKA

Betlejem nie było znane, Betlejem było daleko,
A Chrystus mały w stajence, co roku na nas czekał,
Czekał aż z Polski dalekiej pastuszkowie przybędą,
By do snu Go ukołysać rzewną, radosną kolędą.
Przyszli z oddali, ze świata, śnieg otrząsnęli przed progiem,
Weszli cichutko i kornie, kołem uklękli przed Bogiem.

„Przybieżeli do Betlejem pasterze,
Grają skocznie Dzieciąteczku na lirze,
Chwała na wysokościach, chwała na wysokościach,
A pokój na ziemi".

Odeszli już trzej królowie, już gwiazda przygasa w mroku,
Czemu nie słychać w dali pastuszych dziarskich kroków?
Płacze Jezusek i małe z żłóbka wyciąga rączęta,
Mamo! Czemu nie przyszły z Polski dzieci z kolędą?
Martwi się święty Józef, na próg wychodzi stajenki,
Lecz tylko wiatr z oddali stłumione niesie dźwięki:

„Zrzedł pielgrzymów sznur, zcichł anielski chór;
Tylko z Polski umęczonej, nikt nie śpieszy w Twoją stronę
Przez kordonów mur".

Dziecino, ucisz aniołów i w wiatru wsłuchaj się słowa,
Ten wiatr przybywa do Ciebie z ulic Warszawy i Lwowa.

„O warszawski bruk bije głuchy stuk;
Dzwoni nam jak dzwon żałoby.
To w Warszawie kopią groby, choć się rodzi Bóg.

Na wszystkich placach, gdzie dawniej kwitły choinki w święta,
Wyrósł tysiącem grobów najboleśniejszy cmentarz.
Wszystkie okna są ciemne, nie słychać żadnej kolędy,
O, gdzie są bardziej tragiczne, te najweselsze święta?

Lulajże Jezuniu, lulaj maleńki,
Nie przyjdzie dziś Polska do Twej stajenki.

Bo w Polsce dziś dom każdy jest jak krwawiąca rana,
W kajdanach Twoje dzieci — jakże przed Tobą staną?

Nie płaczże Jezuniu, nie płacz daleko,
Nie będzie kolędy, na próżno czekasz;
Twa Polska skrwawiona, nędzna, tułacza,
Nie płaczże Jezuniu, nie płacz z rozpaczy".

Znowu piasek w klepsydrze cały rok już przemierzył,
Nie przyszli pastuszkowie, przyszli do szopki żołnierze!
Stuknęli obcasami, w ciszy broń jakaś brzękła. Gwiazda,
Gwiazda schyliła się z nieba i aniołowie przyklękli.

„Przyszliśmy tu do stajenki, do Jezusa i Panienki;
Przyszliśmy tu z dróg dalekich, gdzie się krwawe kłębią rzeki.

Niesiemy Ci, Jezu, dary, w drodze zebrane najwierniej,
Garstkę ziemi z Warszawy, grudkę śniegu z Syberii;
Ziemia jest dziwnie wilgotna, a śnieg ma barwę rudą.
Od krwi tych, co polegli na bruku, pod zimną grudą...

Przynoszę Ci, Jezu, sukienkę, szmatkę niebieskiej barwy,
To kolor fiordów dalekich, gdzieśmy się bili o Narwik...

Niosę Ci piasek pustyni w twardej zakrzepły bryle,
Żołnierski dar spod Tobruku, gdzieśmy o Polskę walczyli!

Tu masz, Dziecię, skarb drogi, spowity w krepę czerni,
To strzęp munduru lotnika, co zginął w szarży na Berlin!

Przynoszę Ci, Jezu, ryngraf, co kształt podobny ma sercu,
Wyryty gwoździem w kości, przez więźnia w celi śmierci.

Oto są nasze dary ubogie i tułacze,
Przecz tulisz je do siebie i rzewnie nad nimi płaczesz?
Mała nas tutaj garstka z błaganiem przed Tobą klęka,
Nikt stamtąd tu nie przyjdzie, Polska umiera z męki!

O Matko, Królowo nasza, weź Dziecię na osiołka,
Zawieź je do kołchozów, do wszystkich głodnych posiołków,
Tam, gdzie są dzieci-szkielety i ludzie bladzi jak cienie,
Niech się i dla nich święci dziś Boże Narodzenie!

Zawieź im słowa pociechy, zawieź im wielką wiarę,
Że koniec będzie męce, że dosyć już ofiary,
Że razem z gwiazdą Twoją złotą płoną nadzieje,
Że już nam wkrótce Wolność i Polska zajaśnieje"!

Jadwiga CZECHOWICZÓWNA.

WSPOMNIENIE WIGILIJNE

Kiedy byłam małą dziewczynką, nie większą niż ty albo twoja siostrzyczka, co roku w dzień wigilii Bożego Narodzenia oczekiwałam odwiedzin Pana Jezusa. Tego dnia zawsze byłam smutna...

Zdziwisz się pewnie słysząc to wyznanie, bo i jakże tu być smutną w taki dzień, kiedy jest choinka i wigilia, wszyscy w rodzinie dają sobie podarunki, wszystkie dzieci tak się cieszą.

Tak, ale widzisz — u nas było inaczej. Tatuś nasz już nie żył. Od śmierci ojca w naszym domu nie było choinki. Wigilia wprawdzie była, upominki były, rozmawialiśmy i śmialiśmy się w wieczór wigilijny. Tylko nie wiem jak komu, ale mnie zawsze było smutno. Myślę zresztą, że także i wszystkim. Ale jeszcze smutniej bywało przed wieczerzą.

Była zawsze jedna taka chwila, kiedy zostawałam sama. Mama szła do kuchni, żeby tam coś jeszcze wykończyć przy kolacji wigilijnej. Braciszek — alboż ja wiem, co on wtedy robił? Dość, że ja zostawałam sama i pełna tęsknoty w pokoju, gdzie stał stół nakryty białym obrusem. Chodziłam i porządkowałam, choć już było doskonale posprzątane. Co chwila przytem podchodziłam do okien i wyglądałam przez nie. Może szukałam oczyma pierwszej gwiazdy, a może czekałam na kogoś. Bo i czemużby w tę świętą noc nie miał przyjść do naszej osieroconej rodziny Pan Jezus, żeby się z nami przełamać opłatkiem?

Czasem myślałam, że Matka Boska i święty Józef przyniosą Go jako małe Dzieciątko. Wtedy było by ich bardzo łatwo poznać: Najświętsza Panienka byłaby młoda i piękna, choć nędznie odziana, święty Józef — stary i dobrotliwy, a Pan Jezus — maleńki i rozkoszny. Ale kiedy indziej zdawało mi się, że On przyjdzie sam, w postaci człowieka dorosłego, przebrany za żebraka. Wtedy poznać było by Go bardzo trudno. Bałam się strasznie, że może Go nie wpuszczą i na wieczerzę nie zaproszą.

Ne wszelki wypadek pragnęłam położyć na stole jeszcze jedno nakrycie, ale jakoś nie miałam odwagi. Zaraz by mnie zaczęto wypytywać: „A na co, a dla kogo?". A ja nie umiałabym, nie mogłabym mówić z nikim o takich rzeczach.

Nie kładłam więc nakrycia, ale starałam się przygotować siebie samą do tych Bożych odwiedzin. Myślałam z miłością o wszystkich ludziach i zwierzętach, robiłam się dobra w sercu i chciałam zrobić coś dobrego, ale to coś bardzo dobrego. Chciałam, żeby ktoś bardzo biedny i nieszczęśliwy miał w ten święty wieczór wielką radość.

Postanowiłam więc kupić okrągły piernik z figą w środku, oblany czekoladą. Takie pierniki uważam za największy przysmak na świecie. Miałam owinąć go w papier z napisem: „Dla najbiedniejszego człowieka". A potem chciałam podrzucić pakiecik pod próg domu księdza, który będzie pewno wiedział najlepiej, komu się ten podarunek należy. Wyobrażałam sobie jak strasznie ucieszy się nędzarz, któremu ksiądz wręczy ten wspaniały dar! Taki ładny miałam pomysł, a jednak — wyznaję to z żalem — nie wykonałam go nigdy. I nawet już nie pamiętam dlaczego.

Może nie miałam dosyć pieniędzy, bo kosztował prawie czterdzieści groszy, a brałam pensji miesięcznej tylko dwadzieścia. A może bałam się iść po ciemku do piekarni i potem do kościoła, że już nie wspomnę o tym, co doskonale rozumiesz, iż nie było mi wolno wychodzić z domu wieczorem. A może się obawiałam, że jeżeli nawet kupię ten piernik przewyborny, to nie wytrzymam i sama go zjem? Dość, że nie kupiłam piernika wtedy, gdy mi się wydawał wielkim szczęściem, i nie dałam tego szczęścia najbardziej go potrzebującemu.

I może dlatego właśnie Pan Jezus nigdy do mnie nie przyszedł na wigilię, chociaż Go tak co roku czekałam i tak Go serdecznie zapraszałam, i tak strasznie za Nim tęskniłam w głębi małego, dziecinnego serca...

W. P.

K O L Ę D A

Podnieść rączkę, Boże Dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą,
Co dziś w strasznej poniewierce.
Wspieraj niemoc Jej swą siłą,
Naszym sercom daj wytrwanie,
Przyśpiesz Polski zmartwychwstanie.
A słowo ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Pobłogosław tym, co w Kraju,
Jęczą dziś pod stopą wroga:
Matkom naszym, żonom, dzieciom.
Wzmacniaj wiarę w wszechmoc Boga,
Ogrzej serca im nadzieją,
Niech w cierpieniu nie maleją.
A słowo ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Całej zaś żołnierskiej braci,
Udziel swojej Boskiej mocy,
Niech się w obozowej pracy
Duch hartuje, myśl jednoczy
W jedno wielkie serc pragnienie.
Walką — Polski wyzwolenie!
A słowo ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Stanisław LIGOŃ



CNOTA DZIELNEGO ŻYCIA

Niedawno przeczytałem małą, niepozorną, ale bardzo wartościową i treściwą broszurę Andrzeja Brzozy pt. „O powołaniu naszego pokolenia". Broszura została napisana i wydana tajnie w Polsce podczas wojny, a następnie przedrukowana we Włoszech jako tomik Biblioteki Orła Białego.

Andrzej Brzoza jest, oczywiście, pseudonimem, ale z treści broszury wynika, że kryje ono człowieka starszego i doświadczonego, o dużej kulturze duchowej i głębokiej znajomości zagadnień, które porusza.

Nie dziwiłbym się, gdyby się okazało, że poprzez tę niepozorną broszurę przemawia do nas uczony dużej klasy.

Zauważyłem i kupiłem tę broszurę przypadkowo w nadziei, że może się czegoś z niej nauczę i że trzeba wiedzieć, co myślą w Kraju o naszych zdaniach.

Spośród wielu książek wybrałem wtedy tę, tak niepozorną broszurkę, nie tylko dlatego, że tytuł mnie zainteresował, lecz może głównie dlatego, że napisano ją w Kraju. Zwykle dobieram sobie książki uważniej i metodyczniej, gdyż czas, który możemy poświęcić na czytanie książek, nie jest wielki, natomiast książek jest bardzo dużo. A czasu nie można odrobić: stracony czas — nie wraca. Zanim więc zacznę coś czytać, wolę się najpierw zastanowić, czy warto na daną książkę poświęcić kilkanaście godzin swego życia. Ciekawe, ile czasu może człowiek poświęcić na czytanie książek, które go interesują?

Przypuśćmy, że jakiś mały chłopiec zaczął czytywać książki mając 10 lat. Sądzę, że zanim dojdzie do 30 lat powinien poznać całą podstawową lekturę ogólną i w zakresie swej specjalności. Później będzie czytywał także, ale — zajęty pracą codzienną — będzie musiał położyć nacisk na literaturę fachową.

Przypuśćmy następnie, że w ciągu tych 20 lat nasz chłopiec poświęci na lekturę średnio jedną godzinę dziennie, a więc razem 7.300 godzin. Jeżeli przyjmiemy, że czytając uważnie i z namysłem — czyta średnio 10 stron na godzinę, to przeczyta w tym czasie 73.000 stron, co odpowiada 365 książkom po 200 stron. Jeden przeczyta więcej, drugi mniej — książki są różnych rozmiarów, ale będzie zawsze tylko kilkaset książek.

A przecież są na świecie setki tysięcy różnych, ciekawych książek. Trzeba więc starannie dobierać sobie lekturę. Tak starannie, jak rozumny człowiek dobiera sobie pożywienie, które nie po to służy, by można było jedząc, szczęką ruszać oraz by „ślinka płynęła" od smaku, ale po to, by dać organizmowi odpowiednią ilość materiałów odżywczych: witamin, soli mineralnych, tłuszczów, kalorii. A w książkach takimi „witaminami" są słuszne spostrzeżenia i pożyteczne myśli, potrzebne dla odżywiania naszego ducha. Mamy za mało czasu na to, by móc czytywać jałowe książki, których jest, niestety, bardzo dużo.

Przysłowie mówi, że „czas to pieniądz". Ale czas, to o wiele więcej niż pieniądz — czas, to nasze życie. Kto trwoni swój czas, ten trwoni swoje życie.

A ludzie bardzo często trwonią swój czas. Często widzimy, że ludzie czytują cokolwiek, byle czytać. Ma się godzinę wolnego czasu, więc chwyta się jakąkolwiek książkę i czyta. Dobrze, jeśli przypadkiem wpadnie w ręce książka wartościowa, ale często szkoda, że tylko sobie oczy wysilamy.

* * *

Lecz wróćmy do naszej broszury.

Gdyby ta broszura była wydana bogato, na kredowym papierze, wyraźnymi czcionkami i w ozdobnej oprawie — byłaby dość pokaźna, kosztowałaby drożej i wzięło by się ją do ręki z dużym szacunkiem. Że zaś wydano ją bardzo oszczędnie, na kiepskim papierze, drobnymi czcionkami i nawet bez tekturowej oprawki, wydawało mi się więc początkowo, że tam niczego ciekawego nie znajdę.

Ale gdy ją przeczytałem, tak mnie zainteresowała, że nie tylko przeczytałem ją uważnie po raz drugi, ale ponadto zrobiłem sobie krótkie zestawienie jej treści. I teraz na jednej długiej kartce mam przed oczyma cały bieg myśli autora oraz niektóre jego cytaty. Włożyłem sobie następnie broszurę w kartonik i przykleiłem do niego moją kartkę złożywszy ją w harmonijkę, gdyż aby przejrzyście zestawić przegląd treści musiałem skleić kilka arkusików papieru, co razem dało pasek przeszło półmetrowej długości i szerokości, takiej jak broszura.

Straciłem na to trochę czasu. Musiałem przecież najpierw zastanowić się, jak to zrobić, żeby było użyteczne, a następnie samo oprawianie broszurki i sklejanie kartek kosztowało mnie około 10 minut rzeczy tak cennej jak czas.

Poświęciłem 10 minut mego życia, ale teraz nie będę potrzebował ponownie czytać całej broszury (zamierzam z niej korzystać w mej pracy), bo to, co mnie interesuje, mam już na kartce.

* * *

Zainteresowało mnie zaś to, co myślą Polacy w Kraju o naszych przyszłych zadaniach.

Wojna bardzo zniszczyła Polskę, a teraz Moskale niszczą to, czego nie zdołali zniszczyć Niemcy. Będzie więc tyle pracy do wykonania w Polsce, że wystarczy jej nie na rok ani na 10 lat, lecz na całe życie obecnego młodego pokolenia, które może zostanie kiedyś nazwane z tego powodu „pokoleniem odbudowy".

A pracę tę trzeba będzie wykonać tak sprawnie i tak dobrze, byśmy mogli jak najprędzej dorównać innym narodom, a w dziedzinach najważniejszych — nawet je wyprzedzić.

Dużo lat upłynie zanim zdołamy zakończyć odbudowę Polski. Ale jeśli będziemy pracować rozumnie, umiejętnie i sprawnie, to może już za kilkanaście lat, tj. około roku 1960, wyniki pracy będą tak widoczne, że będziemy mogli wtedy powiedzieć sobie: „Jest jeszcze dużo do zrobienia w Polsce, ale zrobiliśmy już niemało, a przy tym tak, że nie potrzebujemy się wstydzić swej pracy". A niejeden cudzoziemiec

zwiedziwszy Polskę, którą znał zniszczoną, powie: „Ci, Polacy, umieją pracować. W 1945 roku zdawało się nam, że Polska się nie podniesie, a teraz, zeledwie 15 lat minęło, a tam jest znowu bujne życie. Mądrze się rozbudowują, dzielny naród, trzeba się z nimi liczyć".

Oczywiście, nie po to będziemy dobrze urządzać Polskę, aby było czym przechwalać się przed cudzoziemcami, tylko po prostu po to, by była dobrze urządzona, a naród nasz mógł dobrze żyć w swym kraju i wydajnie pracować. Ale trzeba wiedzieć jak cudzoziemcy, zwłaszcza sąsiedzi, na nas patrzą i trzeba pracować nie gorzej od nich.

Żeby zaś nieustannie wygrywać wyścig pracy, musimy wszyscy nieustannie rozwijać w sobie odpowiednie zalety, a usuwać wady.

Przygotowywując żołnierzy do wojny tak samo wyrabia się w nich odpowiednie zalety: ofiarność, dzielność, odwagę, a wykorzenia wady: gnuśność, sobkostwo, tchórzostwo. Szykując się do pracy nad odbudową Polski musimy się podobnie zaprawiać. Musimy zdobywać gruntowną wiedzę, bo będzie nam potrzebna; musimy wyrabiać charakter, bo wiedza w złych rękach jest tylko szkodliwa; musimy się zaprawiać do wysiłku, bo będzie trzeba odważnie pokonywać wielkie trudności.

* * *

Andrzej Brzoza zastanawia się w omawianej broszurze nad tym, co „chcemy wnieść do nowego życia drugiej Polski odrodzonej?". Jak trzeba żyć, aby wnieść do życia „nowego polskiego człowieka"? I po zwięzłej analizie faktów dochodzi do wniosku, że w ciągu ostatnich dwóch wieków, tj. od czasu upadku, który Polska przeżywała w XVIII wieku, naród nasz wyzbył się niektórych wielkich wad i odrodził w sobie niektóre ważne zalety.

Np. w czasach saskich Polacy tak się zaniedbali, że stali się narodem nierycerskim i gnuśnym. Natomiast obecnie nikt nie zaprzeczy, że są narodem rycerskim i walecznym. Rycerskość i waleczność zawsze były w naturze Polaka, tylko za Sasów naród nasz zaniedbał się i przestał pielęgnować te zalety, a później odrodził się i znowu zmężniał.

Bo nie wystarczy mieć wrodzone zalety i talenty, trzeba je ponadto pielęgnować i rozwijać.

Upadek rycerskości w masach szlacheckich zaznaczył się już w drugiej połowie XVII wieku, gdy jeszcze wojska polskie biły się doskonale odnosząc zwycięstwa takie, jak: pod Beresteczkiem, Połonką, Wiedniem. Wspomina o tym upadku w swych pamiętnikach Jan Chryzostom Pasek opisując podjazd pospolitego ruszenia, który prowadził w roku 1672 z obozu pod Gołębiem w kierunku na Bełżyce przeciw Tatarom. Sam Pasek był doskonałym żołnierzem, który zdobył doświadczenie pod rozkazami hetmana Czarnieckiego. A na tym podjeździe tak sobie obrzydził pospolite ruszenie, że pisze w pamiętnikach, iż wolałby „paść świnie, niżeli z pospolitego ruszenia komenderowanych prowadzić na podjazd". „Po sejmikach, po kołach generalnych siła mówimy, hałasy robimy, a kiedy przyjdzie do czego, to nie umimy nic" — wytyka niesfornym pospolitakom dopędziwszy uciekający podjazd.

Tak było wtedy. W okresie saskim było jeszcze gorzej. A później,

w ciągu dwustu lat, Polacy chcieli stać się walecznym narodem i teraz nikt nam już waleczności nie zaprzeczy.

Natomiast mówią, że choć umiemy walczyć i umierać może lepiej niż inni, to nie umiemy jeszcze żyć i pracować jak inni. A przecież czeka nas olbrzymia praca, więc musimy nauczyć się pracować nie gorzej niż inni. I nauczymy się tego, bo przecież to nie jest taka trudna rzecz: wygrywać wyścig pracy. Trzeba tylko starannie do tego się przygotować.

Żołnierze nasi pokazali w ciężkich bitwach, że Polaków stać na „odwagę dzielnej śmierci". Ale będziemy musieli pokazać jeszcze, że stać nas także na „odwagę dzielnego życia". I tego właśnie żąda dla Polski nieznany autor naszej skromnej broszury.

Dobrze, ale zapyta ktoś, co robić, aby rozwinąć w sobie tę „cnotę dzielności"? — Można by o tym dużo pisać, ale dzielność nie pochodzi ze słów, jak to słusznie Pasek o gadulstwie sejmikowym zauważył, tylko z czynów.

Andrzej Brzoza podaje kilka zalet, które w tym celu powinniśmy w sobie rozwijać: wytrwałość, twardość, szturmowy stosunek do życia, dobroć, rozwagę, wiedzę, umiejętność zgodnego współdziałania itd.

Ale nie tak trzeba zalety rozwijać, aby je tylko mieć w sobie, lecz tak, by w czynach naszych było je widać. Bo przecież Polskę będziemy odbudowywać czynami, pracą i wiedzą, a nie słowami, dobrymi chęciami, wiecowym patosem i wewnętrznym zapasem nie wykorzystanych zalet.

St. PSTROKOŃSKI



Matko Boża z wigilijnej szopki,
Łzy roniąca w zaschłe żłobu siano...
Czy pamiętasz polskich dzieci grobki,
Od Bydgoszczy hen do Kazachstanu?

Zbierz te grobki jak śnieżne opłatki,
By nie poszły w marną poniewierkę...
Niech je Twoich aniołów gromadki
Na niebieską zaniosą pasterkę.

I z tych grobków, i z tych łez dziecinnych
Niech się naród, Twój naród odrodzi!
Boże gromy wybłysną na winnych,
Boży sąd w dumne karki ugodzi.

P O W R Ó T

Mówicie, że u was jest wolność.
Może i jest.
Wolne są wiatry polne
i światło gwiazd.
Wołacie byśmy wrócili,
bo tam jest dom.
Lecz myśmy się długo bili
o wolność rąk.
Myśmy siedzieli w więzieniach
i w głębiach tundr.
Po trudnych latach milczenia
dojrzał w nas bunt.
Po latach klęski i głodów
wyrósł w nas gniew,
my nie możemy się poddać,
my i nasz śpiew.

Mówicie, że u was jest wolność.
Może i jest.
Wiemy, że każdą podłość
Możemy znieść.
Wiemy, że od was można
jechać na Wschód,
po ciemną gwiazdę katorżną,
po głód i chłód.

Nasz powrót przyjdzie niechybnie,
choćby za wiele lat.
Ale przedtem pohybel
musi przyjść na wasz świat.
    Ale przedtem za cenę ostatniej krwi
    musimy wolność odzyskać,
    by odtąd nią znowu żyć.

Na waszych Kremlach sztandary,
wasza młodzież jest komsomolska.
Na naszych ziemiach pożary
i krzywda polska.

Nasze rany
tak szybko się zabliźnią,
i groby nasze zawsze będzie nosiła ziemia.

Lecz jeśli dane będzie nam stanąć
w granicach bolesnej Ojczyzny,
przedtem muszą z niej zniknąć
wasze dusze,
wasze więzienia.

Jerzy BAZAREWSKI

W Y Z N A N I E

I

Po tom przemierzył w śmierci świat,
po tom się tłumem w groby kładł,
po to milionem w groby kładł,
po to w krwi mojej rzęził grom,
b y m DOM miał własny,
DOM bez krat,
wolny DOM, polski DOM,
szczęśliwy DOM!

II

Gdzież miłosierna W O L N O Ś Ć i skrzydlata?
gdzie piękno myśli, szczęście uczuć, wzniosłość wiar?
— Jestem obywatelem Polski!
Polska jest obywatelką świata!
Za tom upadał, za tom gnił, za tom marł,
by w każdym człowieku mieć swojego brata!

III

Ale mój DOM ma być — moim D o m e m
i w s z y s t k o :
— co pracą wypracuję,
— co rozumem odkryję,
— co uczuciem odczuję
— i co w marzeniach uroję,
ma być m o j e!
— ma należeć do świata, ale ma być moje!
Przeto mój DOM ma być — moim D o m e m;
mój dach, mój ogród, mój pług, moje pole,
mój dym nad moją fabryką
i moje przy drogach topole —
to w s z y s t k o ma być moje!
Moje być mają w mym DOMU niedole,
mój ból!
— ale i moja radość w mej radości!
moje troski w mych troskach!
— ale i w śmiechu mój śmiech!
a nawet: moim mój niech będzie grzech,
a nawet: moim mój niech będzie błąd —
i moją: kara za mój grzech
i moją: kara za mój błąd!
Inaczej być nie może! Wskrzeszam: VETO!
Krzyczę do świata: NIE POZWOLĘ!
A do n i c h krzyczę:
— — W o n !

IV

W i e m:

— Bóg nie na to stworzył w ludziach krew,
by z niej składano tylko hekatomby!
I Bóg nie po to stworzył stratosferę,
ażeby człowiek miał skąd zrzucać bomby!

V

Od kiedy ZIEMIA nie jest już ogromem,
odkąd atom — wszechświatem, a wszechświat — atomem,
tylko TO

— L U D Z I E, Z R O Z U M C I E ! ! —

nam — Ś m i e r t e l n y m — pozostało
w gwiazdach:
W i a r a, N a t c h n i e n i e, P i ę k n o, M y ś l i P r a w d a!
Dlatego DOM mój ma być — moim D o m e m!

VI

Mój DOM, to P O L S K A!
Wyznam:
szemraniem krwi najcichszym,
najbardziej czczonym tętnem,
nazywam J Ą dostojnym imieniem i świętym:
O J C Z Y Z N A!

VII

Po tom przemierzył w śmierci świat,
Po tom się tłumem w groby kładł,
po to milionem w groby kładł,
po to w krwi mojej rzęził grom;
bym DOM miał własny,
DOM bez krat,
wolny DOM, polski DOM
szczęśliwy DOM!

Anatol KRAKOWIECKI

SWOBODNY UŚMIECH I CIEMNY LAS

Chłopcy lubią swobodnych ludzi. Śmiałych, którzy nie boją się niczego i nie wstydzą się robić tego, co chcą. I zawsze chcą dobrze. I nic nie udają. A łatwo poznać, kiedy ktoś udaje fason tylko dlatego, że nikt nie zauważył, że boi się albo wstydzi.

Ludzie śmiali lubią się uśmiechać. Zwłaszcza, kiedy mają kłopoty. Bo nie boją się ich. I ufają sobie, że zawsze dadzą sobie radę. Dlatego mogą się śmiać z każdej przeszkody. I uśmiechają się też w rozmowie z innymi ludźmi. Ze starszym od siebie i młodszym. Nie podlizują się starszym i nie zadzierają nosa z młodszymi. Tak chyba jest najlepiej.

Chłopcy chcą być tacy sami. Bardzo chcą. Starają się naśladować śmiałych ludzi. Nie zawsze im się to udaje. Bo nie znają tajemnicy. Tajemnicy bardzo ważnej.

Kiedyś jeden chłopiec odkrył tę tajemnicę. Całkiem przypadkowo.

Myślał nad tym, dlaczego jedni ludzie mówią czasami inaczej, a inni — też inaczej. I często nie wiadomo właśnie komu wierzyć. Dawniej zdawało mu się, że wszyscy, którzy są dorośli, wszystko wiedzą i mówią prawdę. A potem zauważył, że nie. Bo przecież i wśród dorosłych są dobrzy, których na świecie lubią i szanują, i są źli, których unikają, boją się albo zamykają do więzienia. I są też mądrzy dorośli — tak jak dzieci, które się dobrze uczą — i są niemądrzy, których nikt nie słucha i nie zwraca uwagi na to, co mówią. Tylko dorosłym dużo łatwiej być mądrymi niż dzieciom, bo dłużej żyją i więcej w życiu poznali, widzieli i czytali. Ale są też dorośli, którzy nie lubią się zastanawiać i nie lubią patrzeć i czytać. I przechodzą przez życie bez myślenia. Tak jak dzieci, które chodzą do szkoły i nie uczą się. Są i tacy dorośli.

Dlatego chłopiec pomyślał kiedyś o jednej rzeczy, o której jedni dorośli mówią tak, a inni — inaczej. I zadał bardzo mądre pytanie:

— Proszę pana, czy lepiej jest, gdy dzieci wiedzą więcej, czy jak wiedzą mniej?

— A dlaczego o to pytasz?

— Bo jedni dorośli mówią, że dzieciom nie trzeba wszystkiego mówić, bo się psują. I że dowiedzą się potem, jak dorosną. A inni mówią, że dzieci muszą wiedzieć jak najwięcej. I ja teraz nie wiem, jak jest naprawdę. A chciałbym to zrozumieć.

Powiedziałem już, że pytanie było mądre, kiedy ktoś mówi, że chce cokolwiek zrozumieć.

— Pomyśl sam — powiedziałem — i przypomnij sobie, czy tobie jest lepiej, jeżeli coś wiesz, czy gorzej. Tak, powiedz ze swego własnego życia.

— I tak, i nie. Najczęściej to jest lepiej. Bo jak wiem, to nie mam kłopotu, gdy trzeba coś odpowiedzieć czy też zrobić. Ale czasem, to gorzej. Bo są rzeczy, które nie dają spokoju. I wolałbym o nich nie wiedzieć...

— A teraz zastanów się jeszcze raz czy te rzeczy, które nie dają

spokoju, są takie, o których wiesz i które rozumiesz, czy też takie, o których dowiedziałeś się, ale których dobrze zrozumieć nie możesz?

Chłopiec pomyślał znowu i nie podnosząc oczu odpowiedział:

— To są takie, których nie mogę dobrze zrozumieć.

I widać było, że go opuściła śmiałość. Milczał teraz i coś zaczął dłubać koło rękawa. I było widać, że sprawy, których nie może zrozumieć, naprawdę go dręczą i gnębią.

— A dlaczego nie zapytasz o to, czego nie rozumiesz?

— To tak trudno — powiedział cichym głosem — a najważniejsze jest właśnie to, co powiedziałem: dorośli mówią, że dzieci nie powinny dużo wiedzieć. To znaczy, że nie wolno pytać.

I wtedy powiedziałem mu, że to wielka nieprawda. I że trzeba pytać. O wszystko, czego nie rozumie. Trzeba pytać. Że wiem jak to trudno. Czasem dlatego, że nie wszyscy dorośli wiedzą sami dobrze. Są i tacy, którzy wiedzą, ale dobrze nie rozumieją. Ale im wstyd, że nie rozumieją albo nie potrafią wytłumaczyć. Wtedy czasami gniewają się i krzyczą, żeby nie pytać. Bo im po prostu wstyd, że nie wiedzą jak wytłumaczyć. Człowiek, który czegoś nie wie albo się czegoś wstydzi, zaczyna udawać. Wtedy krzyczy i stara się swój wstyd zagłuszyć. Udaje, że się złości, kiedy ktoś czegoś nie rozumie i jego pyta. Jeżeli nie ma czasu, powie, żeby przyjść później. Bo nie wszyscy dorośli mają czas. I nie wszyscy lubią, żeby ich pytać. Bo mogli wiele rzeczy zapomnieć. Dzieci lubią czasem „łapać" dorosłych na tym, czego nie wiedzą. Wyczyta taki malec coś w książce i biegnie do kogoś starszego. I zadaje mu pytanie. A potem wyśmiewa go. Wtedy starsi gniewają się i krzyczą. I słusznie. Bo to bardzo niegrzecznie starać się naumyślnie zrobić komuś przykrość. Zwłaszcza starszym od siebie, których trzeba szanować.

Ale jednak pytać trzeba. Nawet koniecznie. Tylko trzeba wiedzieć, kogo i o co pytać. Trzeba starać się pytać takich ludzi, którzy na pewno będą wiedzieć. Innych lepiej nie pytać, bo będzie im przykro, że nie wiedzą. I nie trzeba pytać głupszych od siebie albo kolegów. Bo też będą się wstydzić, że nie wiedzą. I będą udawać. Powiedzą jakieś głupstwo i zrobią przy tym bardzo mądrą minę, żeby nie poznać, że oszukują. Albo zaczną wyśmiewać. Dzieci zawsze wyśmiewają, żeby nie przyznać się, że są gorsze lub głupsze od drugiego. Wtedy jest nieprzyjemnie.

Pytać więc trzeba tylko mądrych ludzi. Poznać ich potrafi każdy sam. Często są to rodzice, często może być nauczyciel, ksiądz, doktor albo ktoś ze znajomych. A czasem — to też prawda — bardzo trudno takiego człowieka znaleźć. Czasami można dużo rzeczy wyczytać w książkach, ale i książki są jak ludzie: mądre i głupie, dobre i złe. Czasem bardzo trudno trafić.

Ale szukać trzeba. Mądrych ludzi i mądre książki. Bo strasznie źle czegoś nie rozumieć. Wtedy myślisz i myślisz, i robi się smutno, że nie wiesz. I taki jakiś wstyd, i robisz się nieśmiały. I byle kto może ciebie zakrzyczeć. Bo zdaje ci się, że jesteś gorszy od innych. Głupszy i bardziej dziecinny. Źle tak myśleć o sobie.

A kiedy zapytasz i zrozumiesz, stajesz się inny. Śmiały i pogodny. Wysoko trzymasz głowę i uśmiechasz się. Bo wiesz i rozumiesz. Więcej i lepiej od innych. Często słyszysz jak inni rozmawiają ze sobą, i czujesz, że nie wiedzą. I żal ci ich. Bo są tchórze i boją się pytać.

Tchórz nigdy nie pyta. Wstydzi się i boi. Często przez całe życie. I wyrasta na człowieka słabego i zahukanego. Całe życie stoi z czapką w rękach i boi się ust otworzyć. Mówią o nim, że drży przed własnym cieniem. A ty przecież nie chcesz być taki.

Trzeba więc najwięcej wiedzieć i rozumieć. Dorośli mówią: „Trzeba dążyć do prawdy"... I trzeba pytać. O wszystko. Zawsze o wszystkie sprawy można pytać. Tylko trzeba wiedzieć kogo, żeby nie wyśmiewał i nie oszukał. Bo mądrzejszy i więcej wart jest taki człowiek, który powie: „Nie wiem" i poradzi do kogo pójść, od takiego, który się wstydzi i dlatego udaje, że wie. Albo grozi i krzyczy, że nie wolno pytać.

Czasem, jak nie ma kogoś w otoczeniu, można zapytać z daleka. Są dzieci, którym łatwiej napisać pytanie niż powiedzieć. Są inne, które łatwiej powiedzą. Są różne.

Bo życie jest jak las. Taki ciemny las. I w nocy. Nie widać drogi, tylko gąszcz. Drzewa i krzaki. Aż strach bierze. Bo nie wiesz, co czai się w głębi. I nie wiesz dokąd iść.

Ale nad lasem są gwiazdy. Błyszczą, migocą wśród drzew. Wiem że je lubisz. I znasz. Dobrze znać gwiazdy. Wskazują drogę nawet w ciemnym lesie, gdy na polanie staniesz i spojrzysz ku niebu. A kiedy burza jest na morzu, marynarze często szukają znajomych gwiazd. Cieszą się, kiedy znajdą. Mówią też czasem, że ludzie szlachetni lubią patrzeć w gwiazdy...

Im więcej znasz gwiazd, tym łatwiej trafić w nocy. Więc trzeba się starać znać jak najwięcej prawd i prawideł życia. Jak najwięcej wiedzieć i jak najwięcej rozumieć.

Wtedy zrobisz się swobodny. Taki śmiały, który nie boi się niczego i nie wstydzi się robić tego, co chce. I zawsze będziesz wszystko wiedział i rozumiał. W tym leży jedna z największych tajemnic życia, żeby najwięcej rozumieć...

Chłopiec podniósł głowę i powiedział:

— Ja właśnie chciałbym być taki.

I uśmiechnął się bardzo swobodnie.

Wiktor SZYRYŃSKI



KOLEDZY I PRZYJACIELE

W jednej ankiecie były różne pytania. A jedno było: „ Jaki mam największy kłopot w swoim życiu w osiedlu?". Dziewczęta i chłopcy dawali różne odpowiedzi. A jeden chłopiec tak napisał:

„Największy kłopot mam, że nie mam dobrych i mądrych przyjaciół".

To była bardzo ciekawa odpowiedź. Spytałem więc, dlaczego się tym martwi.

— Bo przyjaciele, to ważna rzecz — powiedział. Od przyjaciół dużo zależy. Kiedy chłopiec chce coś zrobić, a wszyscy są przeciwni, to bardzo trudno taki opór przełamać. Samemu trudniej niż z kimś. Przyjaciel musi być taki, na którym można polegać i musi dużo rzeczy rozumieć. Bo kiedy nie rozumie, nie mogę się z nim swoimi myślami podzielić.

— Ale przecież masz tylu kolegów...

— Koledzy, to co innego. Koledzy są różni. Dobrzy i źli, mądrzy i durnie. Nie zawsze wśród kolegów można znaleźć przyjaciela. Mnie na przykład nie udało się.

Wtedy powiedziałem mu o ważnej sprawie. Powiedziałem, że chłopcy są podwójni: inni na zewnątrz, a inni na wewnątrz. Jak ich spotykasz w szkole są hałaśliwi, zaczepni, wygłupiają się i łobuzują. Ale z tego wcale nie można jeszcze powiedzieć, że są głupi i źli. Oni mogą mieć swoje myśli bardzo ciekawe, poważne i mądre. Ale nie chcą każdemu powiedzieć.

— To prawda — przerwał chłopiec — przecież tak samo jest nawet ze mną. Czasem w szkole albo w jakiejś grandzie sam się sobie dziwiłem. Teraz jest trochę inaczej, bo pracuję nad sobą. Pewnie z innymi też tak samo bywa. Ale przecież nie można każdemu mówić swoich myśli.

— Tak, chłopcy boją się mówić swoich myśli. Bo może ktoś wysłucha, a potem zacznie wyśmiewać. Nigdy nie wiadomo, jaki jest inny chłopiec naprawdę. Dlatego szuka się przyjaciół. Takich pewnych. Ale im ktoś ma więcej ciekawych myśli, tym trudniej mu jest znaleźć prawdziwego przyjaciela. Mówi się, że taki chłopiec więcej wymaga od przyjaciół.

Chłopiec zmartwił się.

— Właśnie tak samo jest ze mną. Tyle mi teraz do głowy przychodzi. I boję się komuś powiedzieć, bo może go to będzie nudziło. Trudno znaleźć przyjaciół.

Przypomniałem sobie list jednego chłopca. Pisał, że zaprzyjaźnił się z jednym z kolegów klasowych. „Tak dziwnie, że tyle czasu jesteśmy razem, a prawie wcale go nie znałem. W klasie wydawał się jakiś chłodny i nieprzystępny. A to taki inteligentny i miły chłopiec. Poznałem go dopiero, gdy spotkaliśmy się na jednej ciekawej rozmowie u znajomych. Jestem teraz naprawdę rad".

Oczywiście. Chłopców najlepiej poznać, gdy są poza gromadą. Kiedy każdy mówi i myśli tylko za siebie, w swoim imieniu. Bo w bandzie chłopcy są całkiem inni. W bandzie często każdy stara się, żeby się nie wyróżnić od najgorszych. Dorośli mówią, że zawsze banda równa

w dół. Jest taki nawet zwyczaj, że chłopcy nie lubią takich, którzy wywyższają się. Bo banda ma często ciekawy cel. Chłopcy lubią, żeby ich ktoś chwalił. Wiele ich cech nie podoba się dorosłym. Dorośli nie lubią, gdy chłopcy dokazują, krzyczą, łobuzują i robią różne grandy. A w bandzie największy grandziarz jest najwyżej ceniony. Stara się więc innych w łobuzowaniu prześcignąć. Dlatego mówią nauczyciele, że chłopcy psują się w bandach. Bo chcą wtedy udawać jak najgorszych, żeby podobać się kolegom. A jak ktoś długo udaje, to się takim może zrobić. Przecież nawet słowo „bandyta" wywodzi się od słowa „banda". Tak samo w Ameryce nazywają bandytów „gangsterami", bo „gang", to właśnie banda.

W tym miejscu chłopiec przerwał:

— Ale w takiej bandzie rzadko znajduje się przyjaciela. Nawet największe łobuzy lubią mieć mądrych i wartościowych przyjaciół.

— Słusznie, ale łobuzom przychodzi to trudniej. Bo chłopcy im nie dowierzają. Myślą, że oni są naprawdę tacy, jakich udają.

— Starsi chłopcy nie lubią band...

— To zależy. Dzielniejsi usamodzielniają się szybko. I mają swoje własne zainteresowania. Szukają mądrych przyjaciół. Czasem wydają się dlatego nieprzystępni albo zarozumiali. To też jest prawda. Ale słabsi chłopcy, którzy nie mają wyrobionego charakteru, którzy mają słabą wolę, zostają zawsze na łasce bandy. Oni też mogą być dzielni. Tylko nie umieją sami sobą kierować. Często ich inni wtedy oszukują. Namawiają do takich rzeczy, których sami nie chcą lub boją się robić. Żeby coś zabrać albo kogoś zbić. A potem każdy taki niesamodzielny chłopiec ma przykrości, bo koledzy już poznikali. Inni mówią: „On daje się wodzić za nos" albo: „Wariata z niego zrobili".

— Ale przyjaciela szuka się właśnie takiego, który w ten sposób nigdy nie zrobi.

— Słusznie, przyjacielem może być tylko chłopiec naprawdę dobry. Już bardzo dawno temu powiedział sławny rzymski pisarz, Cycero, że przyjaźń może być tylko między dobrymi, porządnymi ludźmi. Bo ważne jest prawo przyjaźni: każdy musi do niej coś wnieść. Jak do spółki handlowej każdy wkłada swój kapitał. Każdy musi być coś wart. Mieć mocny charakter, wiele rzeczy widzieć i umieć. Jeden przyjaciel musi się stale czegoś uczyć od drugiego przyjaciela. Każdy musi się dzielić swymi zdobyczami. Musi więc zdobywać stale więcej i więcej. Pracować nad sobą i poznawać świat. Bo inaczej zdarzyć się może, że jeden przyjaciel przerośnie drugiego. Jeden pójdzie naprzód, udoskonali się, a drugi zostanie w miejscu. I już jeden drugiego nie rozumie. I już kończy się przyjaźń. Trudno uważać za przyjaciela kogoś, kto nie może zrozumieć tego, co lubisz, o czym myślisz i nad czym pracujesz.

Ale chłopiec miał słuszność. Dobrzy przyjaciele są bardzo potrzebni. Wiele spraw można mądrzej zrozumieć, kiedy o nich porozmawiasz z kimś bliskim. I zupełnie inaczej poznaje się nowe rzeczy na wycieczce czy w podróży, jeżeli można się z kimś mądrym podzielić wrażeniami i przeżyciami. A już w różnych przygodach i kłopotach przyjaciele są konieczni. I nawet kiedy chcesz być czasem sam, to dobry przyjaciel

zaraz zrozumie i nie będzie przeszkadzać. Tylko na dobrą przyjaźń trzeba przede wszystkim samemu zasłużyć.

Chłopiec zamyślił się i długo milczał. I wyglądało tak, jak gdyby był zupełnie sam ze swymi myślami. Potem nagle poruszył się na krześle i szybko zapytał:

— A czy dziewczynka może być przyjacielem?

Zawstydził się swego pytania, zmieszał się i spuścił głowę.

Odpowiedziałem spokojnie:

— Tak. Dziewczynka też może być przyjacielem.

Chłopiec podniósł oczy. Był zdziwiony. Widać było, że w tym pytaniu jest jeszcze dużo innych pytań ciekawych i trudnych, o których można jeszcze długo rozmawiać.

Wiktor SZYRYŃSKI

GŁOSY MŁODYCH

SIŁA ORGANIZACJI

Do Druha Komendanta ZHP na Wschodzie.

Jestem harcerzem od najmłodszych lat. W roku 1939, przed wybuchem wojny, byłem w 14 Warszawskiej Harcerskiej Drużynie Żeglarskiej im. Karola Chodkiewicza przy państwowym gimnazjum im. ks. Józefa Poniatowskiego w Warszawie, na Żoliborzu.

Organizacja naszej drużyny była doskonała. Na ostatnim zlocie Chorągwi Warszawskiej byliśmy na pierwszym miejscu.

Gdy wojna wybuchła, wszyscy członkowie drużyny brali czynny udział w tajnej organizacji, wchodzącej w skład armii podziemnej. Ja również brałem czynny udział w tej organizacji i pozostałem tam do dnia 1 sierpnia 1940 roku, czyli do pierwszej tzw. „wsypy", po czym musiałem się ukrywać, a dnia 19 września tegoż roku zostałem aresztowany i umieszczony na Pawiaku. Później zostałem zesłany przez Niemców do obozu koncentracyjnego w Alzacji (Francja płd.-wsch.), skąd po kilku tygodniach udało mi się zbiec. Pracowałem przez 5 miesięcy w Lotaryngii jako parobek do wszystkiego u gospodarza na wsi.

Dnia 21 czerwca 1941 roku, tj. w chwili wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, udało mi się uciec i po sześciu dniach znalazłem się w ukochanych murach Warszawy.

Zaczynam znów pracować, ale tym razem już w szeregach Armii Krajowej, gdzie pozostałem do końca powstania warszawskiego.

Warszawę opuściłem wraz z 15 p.p. Armii Krajowej w dniu 5 października 1944 roku.

Jestem w stopniu plutonowego podchorążego z Armii Krajowej. Od stycznia 1945 roku uciekałem z czterech obozów jeńców wojennych udając się stale na Zachód, przeżywając setki bardzo niebezpiecznych przygód (Lansdorf VIII F — Śląsk niemiecki, Görlitz VIII A, Hartmansdorf IV F i ostatni obóz Mühlberg IV B). Z ostatniego obozu uciekli wszyscy Polacy (razem 800 podoficerów i oficerów) dnia 21 kwietnia 1945 roku. Uciekaliśmy na Zachód i zostaliśmy uwolnieni w dniu 24 kwietnia 1945 roku przez I Armię amerykańską. Było to w Würzen nad Moldą, koło Lipska.

Od tego czasu podróżuję sam, na własną rękę, po całej prawie Europie. Mam własny samochód. Niemcy objechałem całe, Holandię, Belgię, Francję zwiedziłem gruntownie. Włochy prawie całe objechałem autostopem.

Ze względu na dalsze studia, nie jestem w wojsku. Za dwa lub trzy tygodnie zaczynam studiować w jednej z uczelni w Rzymie.

Życzeniem moim jest pracować dalej dla ZHP na Śr. Wschodzie i w związku z tym zwracam się do Druha Komendanta z uprzejmą prośbą o przyjęcie mnie w poczet tzw. starszo-harcerstwa na obczyźnie.

Mam lat 24. Posiadam 3 kursy żeglarskie śródlądowe (sternik śródlądowy) z jeziora Narocz i stopień żeglarza morskiego. Z czasów ZHP w Polsce posiadam krzyż harcerski, który został ukryty w Warszawie podczas okupacji niemieckiej.

Pragnąłbym bardzo otrzymać nowy krzyż harcerski, który mógłbym znowu nosić na piersiach. Obecnie jestem związany pobytem w szpitalu i nic w tej sprawie nie mogę osobiście załatwić a także stan materialny w tej chwili na to mi nie pozwala.

Druhu Komendancie, bardzo proszę o przysłanie mi pism ZHP, krzyża harcerskiego (o ile to jest możliwe) i wcielenie mnie w poczet członków ZHP.

Chciałbym bardzo pójść śladami śp. Zbigniewa Krzysika (zmarł w Oświęcimie w 1940 roku) i stworzyć bliźniaczą 14 Drużynę Harcerską o tej samej nazwie. Na terenie Włoch znajduje się z mojej drużyny Zbigniew Czajkowski, z którym nie mogę obecnie nawiązać kontaktu, gdyż nie znam jego dokładnego adresu.

Jeszcze raz serdecznie proszę o przyjęcie mnie do ZHP i przysłanie mi krzyża harcerskiego, za którym bardzo tęsknię. Oczekuję także wydawnictw z Palestyny.

Z góry za wszystko dziękuję i składam na ręce Druha Komendanta stare harcerskie „CZUWAJ".

M. p., dnia 5 listopada 1945 roku — Zbigniew BUCZEK, ćwik, sternik

JAK INDIANIE CHCIELI ZABIĆ KOLONISTĘ, JAK ON ICH UKARAŁ I JAK GO ZA SIŁĘ I ZGRABNOŚĆ NA WODZA WYBRALI

Popatrzcie na obrazek, na stronicy 227 w 6 numerze „SKAUTA". Czy zamieszczone niżej opowiadanie odpowiada treści obrazka? Czekamy odpowiedzi.
Redakcja

Dzień miał się ku końcowi. Słońce oddając ostatnie swe blaski na jeziorze Superiorskim chowało się za horyzont, zwierzęta opuszczały swe kryjówki i śmielej szukały pokarmu, a ptactwo zlatywało do swych gniazd.

Na zachodnim brzegu tego jeziora żyło indiańskie plemię Hussagów, słynące z rabunków i mordów.

Właśnie teraz, gdy słońce było już prawie całkiem schowane za widnokręgiem, w osiedlu indiańskim powstał jakiś ruch; widać było grupę Indian, którzy odłączywszy się od reszty dość szybkimi, lecz ostrożnymi krokami posuwali się w kierunku zachodnim. Zgrabnie dostali się na górę, odległą o 200 metrów od osiedla, skąd widać było całą okolicę. Hen, daleko, stykały się z niebem olbrzymie lasy, bliżej rozciągały się łąki, a tuż, u stóp wzgórza, było trochę wyżej. Tam właśnie ukryło się pięciu rozbójników Hussagów.

Stała na tej wyżynie nieduża chatka, której pochyłe i zniszczone ściany oraz pokrzywiony dach świadczyły o jej starości. Tuż obok chatki, na niedużym klocu, siedział mężczyzna w średnim wieku, o szlachetnej twarzy, z fajką w ręce. Po jego spokojnych oczach, utkwionych w jeden punkt, można się było domyśleć, że człowiek ten był głęboko zamyślony. Rzeczywiście, rozmyślał on o swym przyszłym życiu i wspominał rodzinne strony.

Przybył tutaj, gdy był jeszcze młodym chłopcem, jako kolonista, a raczej jako młodzian porwany żądzą przygód. Myślał kiedyś, że jak bohater z powieści przyjdzie do obcego kraju i znajdzie tu wszystko. Losy zawiodły go właśnie w te strony. Zżył się z nimi i opuścić ich nie chciał, choć zapomniał zupełnie o cywilizacji. Często tylko siadywał przed chatką i rozmyślał.

Właśnie teraz przyszły mu na myśl rodzinne strony i młodzieńcze lata, które spędził wśród rodzeństwa.

— Czy ujrzę jeszcze kiedyś swój kraj, czy też nie? — zapytywał sam siebie zamyślony kolonista.

A gdzież był jego kraj?

O, daleko. Tam, gdzie są lasy piękne i łąki zielone, gdzie żyje naród kochający wolność, naród, który w każdej chwili jest gotów zginąć za wolność i Ojczyznę.

Westchnął na tę myśl nasz biedny kolonista, otrząsnął się z zamyślenia i już chciał wstać, gdy nagle uczuł silne wykręcanie rąk i sznur, który oplątywał jego ciało. Kilka silnych rąk chwyciło go za ramiona, zawlokło do drąga, na którym suszył on sieci i skóry, i przywiązano go do niego. Po pewnym czasie nasz kolonista ochłonął z przerażenia.

Stał spokojny i obserwował jak Indianie rabowali. Wynosili wszystkie skóry zwierzęce, ich upragniony łup.

Gdy wszystko już wynieśli, jeden z nich, w którym na pierwszy rzut oka można było poznać wodza, zbliżył się do kolonisty.

— Biały pies musi zginąć — szyderczo rzekł.

— A to dlaczego? — obojętnie zapytał kolonista.

— Bo tak chce Wielka Głowa — oświadczył wódz czerwonoskórych.

W tej chwili zbliżyli się czterej Indianie, którzy usłyszeli rozmowę wodza z kolonistą, i stanęli tuż za Wielką Głową. Wódz jednak kazał im odstąpić nieco w tył, po czym sam oddalił się.

— Nie wiem, co złego zrobiłem tym drabom i co było powodem tej napaści? — dziwił się kolonista, który przez lata całe żył w najlepszych stosunkach z Hussagami.

— Lecz nic to! — pomyślał po chwili i lekki ironiczny uśmiech zjawił się na jego ustach. Szybko jednak uśmiech znikł.

Wódz Hussagów bowiem chwycił łuk i mierzył w kolonistę. Pierwsza strzała utkwiła nad głową kolonisty. Ten, ani się poruszył. Tylko oczy jego zdradzały jakąś decyzję, której nikt się nie spodziewał. Właśnie, gdy trzecia strzała utkwiła koło ucha kolonisty, stała się rzecz nieoczekiwana. Indianie usłyszeli trzask łamanego drąga i nim się spostrzegli kolonista wtłoczył im drąg pod nogi, a zebrawszy całą swą siłę przerzucił ich przez siebie. Szybko uwolnił się od sznurów i stanął groźny przed przerażonymi Indianami. Wreszcie mruknął coś pod nosem, podniósł kapelusz i fajkę i udał się na odpoczynek.

Minęła noc. Poranne promienie słońca oświeciły polanę, na której widać było nieruchome postacie leżących Indian. Rosa schodziła z traw, a ptaki rozpoczęły swą pieśń.

Wszystko powstało ze snu. Wstał również nasz kolonista. Ubrał się i skierował swe kroki w stronę indiańskiego osiedla, aby zawiadomić o pięciu napastnikach.

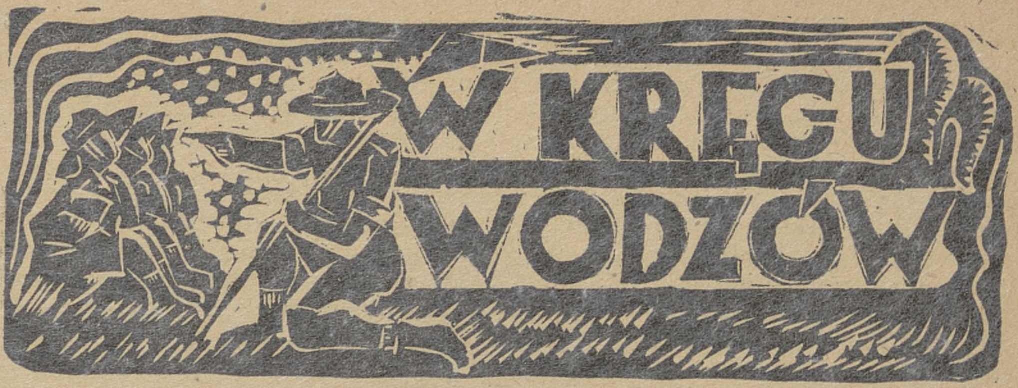
Nie bał się niczego, więc śmiało przedstawił im przebieg wczorajszego wydarzenia, nie przypuszczając, jaki to przybierze obrót.

I oto, jeden Indianin wstał i wzniósł toast na cześć naszego kolonisty. Nazwał go Długą Ręką. Podchwycili to pozostali i jednomyślnie postanowili wybrać go swym wodzem. Przed wypaleniem „fajki pokoju" poszli zobaczyć, co się dzieje z rozbójnikami. Okazało się, że wszyscy nie żyli. Zbytnio się tym Indianie nie przejęli, aczkolwiek byli to ich bracia krwi.

Natychmiast zabrali się do pracy, jaką polecił im wykonać wódz — Długa Ręka. Na miejscu, gdzie stała chatka, postawiono typowy indiański namiot, w którym od tego czasu zamieszkać miał nowoobrany wódz — nasz kolonista.

Wieczorem, po skończonej pracy, Długa Ręka siedział na klocu przed namiotem. Długa Ręka — wódz szczepu Hussagów. Nosił inny strój, ale palił tę samą fajkę i pochłonięty był wiecznie tą samą myślą. Myślą o swym kraju i latach w tym kraju spędzonych.

Edward KALINOWSKI, ćwik.



ZBIÓRKA DRUŻYNY

Mając możność wizytowania ogromnej ilości drużyn w ciągu ostatnich 2 lat przekonałem się, że drużynowi nie umieją prowadzić zbiórek i nie wiedzą, co na zbiórce należy przerabiać. Wielu drużynowych robi pewne rzeczy intuicyjnie lub naśladuje wzory odgrzebywane z pamięci, a tylko bardzo mały procent świadomie wychowuje swych podwładnych. Dotyczy to zarówno harcerzy jak i harcerek.

Dla zrozumienia istoty zbiórki drużyny należy skonkretyzować pytanie: „Jak powinna wyglądać prawidłowa zbiórka?"

Aby odpowiedzieć na to pytanie, musimy przedtem zrozumieć jaki jest cel harcerstwa. Bez wahania każdy drużynowy odpowie, że celem tym jest wychowanie Polaka-obywatela, zdrowego moralnie i fizycznie, głęboko kochającego swoją Ojczyznę, rozumiejącego swoje obowiązki, prawego i szlachetnego. Jednym słowem — człowieka, który postępuje w myśl prawa i przyrzeczenia harcerskiego.

Następnie musimy sprecyzować w jaki sposób harcerstwo dąży do tego celu. I w tym wypadku każdy kierownik pracy harcerskiej bez trudu powie, że harcerstwo wychowuje swych członków według specjalnej metody harcerskiej, której najważniejszymi elementami są:

1. System zastępowy.
2. Stopnie i sprawności harcerskie.
3. Harc (biegi, gry i ćwiczenia harcerskie, biwakowania, wycieczki, obozy).
4. Codzienne dobre uczynki.
5. Samowychowanie (zwalczanie własnych wad) itd.

I wreszcie kwestia ostatnia: kiedy i gdzie realizuje się tę metodę harcerską?

Odpowiedź zupełnie łatwa: w czasie zbiórek, na obozie, podczas wszelkich zajęć harcerskich, wreszcie stale, w codziennym życiu.

Jak więc widzimy zbiórka drużyny jest jedynie jednym z fragmentów wychowawczych naszej metody, tym niemniej jest ona fragmentem bardzo istotnym. Od prawidłowych zbiórek zależy w dużej mierze wychowawczy efekt całej naszej pracy.

Przystąpimy z kolei do opracowania zbiórki. Przede wszystkim należy sobie przygotować pewien cykl zbiórek, najlepiej na cały rok z góry. Zbiórki drużyny nie powinny odbywać się częściej niż dwa razy w miesiącu, ale też nie rzadziej niż jeden raz. Dla ułatwienia oraz w celu skoncentrowania naszych wysiłków na pełny okres cyklu (rocznego programu) obieramy sobie do zrealizowania jakąś myśl, którą nazwiemy rocznym hasłem drużyny. Hasło musi nam uwypuklić przewodnią myśl rocznej pracy drużyny. Powinno ono ułatwić sprecyzowanie tego działu wychowawczego, który chcemy zrealizować w danym roku. Na ogół wybiera się taki dział, który wzbudza w drużynie największe zainteresowanie i który — zdaniem drużynowego — należy „podciągnąć". Drużynowy powinien omówić i zdecydować hasło rocznej pracy drużyny na Radzie drużyny.

Wyobraźmy sobie — dla ilustracji tych rozważań — że drużyna X w miejscowości Y wybrała sobie na rok 1946 hasło „Bohaterowie naszego narodu". Zrozumiałe, że hasła mogą być zupełnie inne, np. „Poznajmy swój kraj", „Znaczenie morza dla Polski", „Szukamy przyjaciół" i wiele, wiele innych.

Ale wróćmy do ustalonego już hasła. Następnym etapem będzie wybranie tylu bohaterów, ile zbiórek drużyny mamy w ciągu roku. Przypuśćmy, że będziemy mieli 10 zbiórek (2 miesiące wakacyjne spędzi drużyna na obozie i na zajęciach specjalnych). Wybieramy więc 10 bohaterskich postaci. Dla przykładu będą to: Bolesław Chrobry, Władysław Łokietek, Władysław Jagiełło, Władysław Warneńczyk, Karol Chodkiewicz, Stefan Czarniecki, Jan Sobieski, Józef Poniatowski, Tadeusz Kościuszko i Romuald Traugutt.

Jak więc widzimy mamy już przygotowany temat zawczasu na każdą zbiórkę. Drużynowy musi się przygotować do każdej zbiórki, powinien zebrać możliwie dużo materiału (pocztówki, opisy, różne odpowiednie gry, konkursy itd.).

Wyłania się teraz następna trudność: jak zbiórkę przeprowadzić?".

Otóż, każda zbiórka ma swój plan. Dla ułatwienia dzielimy zbiórkę ne 6 części: 1/ rozpoczęcie, 2/ gawęda, 3/ harc, 4/ gry, 5/ śpiew, 6/ zakończenie. Rozpoczęcie i zakończenie musi być na każdej zbiórce, natomiast pozostałe punkty możemy dowolnie przestawiać, a nawet czasem niektóre z nich opuścić.

Zaczniemy od rozpoczęcia. Przede wszystkim trzeba drużynę zebrać. Można to zrobić wydając rozkaz: „Drużyna, zastępami zbiórka". Albo można umówić się z zastępowymi, że zastępy ukryją się w pobliżu i na gwizdek szybko przybiegną i stawią się na swych miejscach, albo w jeszcze inny sposób. Drużyna zawsze ustawia się zastępami, przy czym każda szanująca się drużyna ma swój własny szyk (sposób ustawiania). Może to być gwiazda, prostokąt, kolumna, ale nigdy nie może to być zbiórka podług wzrostu jak w wojsku. Teraz następuje raport. Zastępowi składają raport przybocznemu, a przyboczny — drużynowemu. Po raporcie drużynowy wita się z drużyną okrzykiem: „Czuwaj". Następnie sekretarz odczytuje rozkaz. Po odczytaniu rozkazu, o ile drużynowy uzna za potrzebne, może on przeprowadzić trochę musztry. Na tym kończy się rozpoczęcie.

Drugim do omówienia punktem jest gawęda. Gawędę można opowiadać zaraz po rozpoczęciu albo w środku zbiórki, albo na końcu. Gawędę opowiada sam drużynowy lub ktoś zaproszony przez niego z poza drużyny. Wyobraźmy sobie, że mamy drugą zbiórkę z cyklu „Bohaterowie", a więc gawęda nasza będzie o Władysławie Łokietku. Gawęda powinna być opowiedziana ciekawie z podkreśleniem takich cech króla, jak: dzielność, wytrwałość, mądrość, wiara w swój naród, w celu zachęcenia harcerzy do naśladownictwa. Na zbiórkę należy przygotować portret króla (parę pocztówek), widoki Ojcowa (w grotach ojcowskich ukrywał on się przez długi czas), rysunki wojowników z tego okresu itp.

Trzecim punktem jest harc. Harc, to przygoda z dodatkiem ćwiczeń terenowych, w czasie których należy stosować, możliwie wszechstronnie, wiadomości z techniki harcerskiej, jak: sygnalizacja, terenoznawstwo, pionierka itp. Pamiętajmy, że na zbiórce nie uczymy drużyny techniki, jedynie s p r a w d z a m y i wygładzamy te wiadomości, które harcerze nabyli na zbiórkach zastępów. Harc, o ile to jest możliwe, należy dostosować do tematu naszej zbiórki. Możemy na przykład zorganizować harc na temat przekradania się do obozu królewskiego, otoczonego wojskami nieprzyjacielskimi. (Uwaga: drużynowy powinien posługiwać się „Grami w terenie", Jasińskiego i „Harcerzem w polu", Wyrobka.

Następnie omówimy sobie gry. Każdy drużynowy znajdzie duży wybór gier w dostępnych książkach harcerkich. Chcę jedynie tutaj zaznaczyć, że w przykładzie naszej zbiórki o Łokietku musimy poświęcić przynajmniej jedną z gier tematowi naszej zbiórki. A więc: terenowy ukryje w terenie tyle pocztówek z portretem Łokietka, ile jest zastępów w drużynie. Zakłada ślady. Który zastęp pierwszy wytropi swoją pocztówkę? Albo napisze kilka zdań o Łokietku na jednakowych kartkach, które następnie drze na kawałki. Zastępy muszą odnaleźć podarte kawałki posługując się śladami. Złożą je i odczytają. Albo w zamkniętych kopertach umieścić kilka pytań (kiedy żył?, co ważnego zrobił?, gdzie miał swoją stolicę?, ilu miał synów? itp.), na które muszą odpowiedzieć zastępy, po odszukaniu kopert. Przykłady te nie wyczerpują wszystkich możliwości i inicjatywa drużynowego ma wdzięczne pole do popisu.

A teraz śpiew. Śpiew nie jest stałym punktem zbiórki i nie można go umiejscawiać. Śpiewamy w czasie zbiórki parokrotnie, zawsze wtedy, gdy trzeba zbiórkę „ożywić". Natomiast na każdej zbiórce powinien być „konkurs śpiewaczy". Przeprowadzamy go w ten sposób, że parę tygodni przed zbiórką drużyny drużynowy uczy zastępowych (na Radzie drużyny lub lepiej w czasie zbiórki zastępowych) jakiejś nowej piosenki, którą z kolei zastępowi uczą w swych zastępach. Piosenkę tę śpiewają w czasie zbiórki zastępy kolejno. Urządza się konkurs na najlepiej zaśpiewaną piosenkę, potem cała drużyna ją śpiewa razem.

Dochodzimy wreszcie do zakończenia. Drużynę należy znowu ustawić w stałym szyku drużyny, odśpiewać hymn drużyny (każda szanująca się drużyna ma swój hymn), drużynowy ogłasza wyniki zbiórki (zwycięstwo w konkursach, inne uwagi), żegna drużynę okrzykiem: „Czuwaj" i daje komendę „Zastępami odmaszerować". Zastępowi zabierają swoje zastępy i odchodzą do miejsc z góry przewiezionych lub rozpuszczają zastępy w odległości przynajmniej 200 m od miejsca zbiórki drużyny.

Tak wygląda plan zbiórki i jego wykonanie.

Widzimy, że zbiórka nasza miała na celu jako główne zadanie poznanie życia, czynów i chlubnej działalności króla Łokietka oraz zachęcenie harcerzy do naśladownictwa dodatnich cech charakteru tego króla. Ubocznie — przez stosowanie gier, harcu i śpiewu oraz wykorzystanie nastroju zbiórki — dążymy do wyrobienia solidarności grupy (zastępu), współpracy, karności, prawdomówności, odpowiedzialności itd., tj. do wyrobienia takich cech charakteru, które kształtują pojęcie typu harcerskiego. To jest ten drugi, najważniejszy cel, który nam przyświeca na każdej zbiórce, niezależnie od tematu.

Przy omawianiu zbiórki drużyny nie sposób pominąć zagadnienia współzawodnictwa jako czynnika nieodłącznie związanego z metodą harcerską. Jak można było zauważyć, wszystkie prawie ćwiczenia, poza gawędą, opieramy na współzawodnictwie. A więc, był konkurs śpiewu, w czasie którego drużynowy sklasyfikował kolejność zastępów. Wszystkie gry były również przez drużynowego punktowane (który zastęp był lepszy, szybszy, dokładniejszy). Harc także dał możność obserwacji i oceny, który z zastępów był najlepszy. Drużynowy brał również pod uwagę obecność na zbiórce, ewentualne spóźnienia, zachowanie się harcerzy w ramach zastępów. Współzawodnictwo musi istnieć również w okresach międzyzbiórkowych. Wtedy może być brane pod uwagę regularne płacenie składek, dobre postępy w szkole, dobre uczynki oraz cały szereg innych rzeczy. Drużynowy w czasie zakończenia zbiórki lub rozkazem drużyny — po dodaniu uzyskanych punktów na zbiórce i punktów za okres międzyzbiórkowy — ogłasza uroczyście wynik konkursu za ostatni miesiąc i eliminuje „mistrzowski" zastęp. Zastęp taki musi być wyróżniany przez cały okres do następnej zbiórki drużyny. Będzie zawsze stawał na prawym skrzydle, reprezentował drużynę w wystąpieniach oficjalnych, itp. Jednym słowem, należą mu się pewne wyróżnienia.

I jeszcze jedna uwaga. Nigdy, pod żadnym pozorem, nie wolno dzielić zastępu. Z a s t ę p j e s t n i e p o d z i e l n ą j e d n o s t k ą w czasie wszelkich przejawów życia drużyny, np. w czasie harcu, gdy występują dwie partie, drużynowy dzieli drużynę zastępami (Lisy i Sokoły — jedna partia, Wilki i Rysie — druga partia). O ile w drużynie jest nieparzysta liczba zastępów, wówczas gry i harce należy dobierać w ten sposób, by zastępy również nie były dzielone. Niedopuszczalne jest także „wzmacnianie" zastępu słabszego członkami innych zastępów. Zastęp, który na zbiórce nie jest w komplecie, sam się przez to skazuje na karę.

Wszystko wyżej omówione odnosi się do drużyn harcerzy, a więc chłopców do 15 — 16 roku życia. Skauci powyżej 16 lat mają zupełnie inne formy zbiórek, które opisałem dokładnie w broszurze „Praca skautów".

Dodać należy, że w życiu codziennym napotka drużynowy na szereg innych jeszcze trudności. Wtedy musi je rozwiązać sam albo może napisać o nich do „Skauta", a „Skaut" na pewno mu pomoże.

Józef BRZEZIŃSKI, hm.

POKŁOSIE III ZJAZDU ZHP NA WSCHODZIE

W sześć lat po rozpoczęciu drugiej wojny światowej, w dniach 4, 5, 6 i 7 października 1945 roku, odbył się w Wiecznym Mieście zjazd harcerski. Był to trzeci z rzędu zjazd na terenie ZHP na Wschodzie. Nie ulega wątpliwości, że miejsce zjazdu nie pozostało bez wpływu na odniesione przez uczestników wrażenia. Nawet po tylu przeżyciach, jakie uczestnicy zjazdu przeszli w czasie obecnej wojny, obrady w Rzymie miały swoją charakterystyczną wymowę. Rzym, stolica świata katolickiego, a w nim harcerze polscy, żołnierze 2 Korpusu Polskiego. Oni bowiem stanowili prawie 100% uczestników.

Żołnierz-harcerz nie jest nowością.

Byliśmy w Iraku, widziano nas w Palestynie i Egipcie, jesteśmy teraz we Włoszech. Nie jest ciekawe to, że harcerze polscy są tutaj, nas interesuje to, co oni wnoszą do ogólnego dorobku ZHP.

Wojna, która z taką bezwzględnością szalała przez sześć lat, która dokonała potworniejszych zniszczeń moralnych niż materialnych, wywarła na ludzi wielki wpływ. Wpływ zdecydowanie ujemny. Dziś jesteśmy inni, nasza wiara etyczna jest mniej dokładna, jesteśmy mniej wrażliwi na popełniane przestępstwa, a pozostała tylko znikoma garstka ludzi, którzy nie zmienili swego zdania o tym, co dawniej nazywali złym.

Nie twierdzę wcale, że harcerze zebrani na zjeździe rzymskim byli właśnie tymi wyjątkowymi ludźmi, ale nadmienić chcę, że w czasie zjazdu można było zauważyć pewne zjawiska, rzadko spotykane gdzie indziej. Ludzie obradujący pod znakiem ZHP w Rzymie są na pewno lepieni z tej samej, co i inni, gliny, a jednak wyróżniali się cechami, które musimy zakwalifikować jako dodatnie. Może być, że tradycja i atmosfera ZHP sprawiła, że tak było. Faktów tych jednak milczeniem pominąć nie można, one bowiem wskazują, że jesteśmy lepsi niż nam się to czasem wydaje, a zarejestrowanie tych szczegółów zachęca nas do dalszego kroczenia po tej drodze.

Pierwsza rzecz godna uwagi, to fakt znalezienia wspólnego języka w sprawach zasadniczych przez ludzi wielce, w danej chwili, rozmaitych. To nie jest frazes. Zebranych jednoczył wspólny mundur żołnierzy 2 Korpusu, do którego jakże rozmaite prowadziły drogi. Widzieliśmy na zjeździe druhów z odznakami SBSK. Przyjechali ci, którzy przeszli Rosję. Byli i ci, którzy ostatnio przybyli z niewoli niemieckiej. A wreszcie udział w zjeździe wzięli żołnierze Armii Krajowej.

Gdy zejdzie się tyle ludzi o różnych przeżyciach i różnego wieku, wtedy często wynikają różnice w ich poglądach, sposobach podejścia do zagadnienia i odnoszenia się do otoczenia. Trzeba stwierdzić, że różnice takie uwidoczniły się. To jest zupełnie naturalne. Sam fakt życia przez sześć lat w krańcowo różnych środowiskach dawał do tego podstawy. A jednak uczestnicy zjazdu, ludzie w wielu wypadkach nie znający się nawet, obradowali tak, jak gdyby już wiele wspólnych obrad odbyli; potrafili zrozumieć się dokładnie.

Dochodziło do gorących dyskusyj na aktualne tematy pracy ZHP na Wschodzie. Rozważano stosunek do Naczelnego Komitetu Wykonawczego w Londynie. Rozprawiano o wielu innych żywotnych sprawach. Wypowiadano różne zdania, a przecież w końcu umiano je uzgodnić. To sprawa upodobania czy ktoś lubi gorące i namiętne wypowiadanie się, czy też spokojne dyploma-

tyczne rozważania. Chodzi o to, aby wypowiadający się umieli wzajemnie się uszanować. Z prawdziwą przyjemnością można było słuchać niektórych wypowiedzi starych weteranów pracy harcerskiej, budujących wiele na wzajemnym zaufaniu. Można było ocenić szczerość intencyj ludzi młodych, którzy bici nieuczciwością świata nie zdołali takiej wiary stworzyć w sobie. Wykazywali za to godną podkreślenia szczerość i rzadko spotykaną odwagę cywilną. Tak jedni jak i drudzy chcieli tego samego, a końcowe ich wnioski, jeżeli się zupełnie nie pokrywały, to były do siebie bardzo zbliżone.

Zjazd potrafił się ustrzec przed bibułkową efektownością, krzykliwą lojalnością i przesadnymi ukłonami w różne strony. Wysyłane przez zjazd podziękowania czy zapewnienia nie miały charakteru hołdowniczych depesz, a poważne uchwały nie miały szumnych deklaracyj, chociaż w każdym przemówieniu, w każdym prawie zdaniu wyczuwało się głęboką troskę o dobro Polski.

To wszystko sprawiło, że całość miała charakter tak poważny, jaki rzadko zdarza się w podobnych wypadkach.

Zjazd miał wielu znakomitych gości. Był ambasador Papee i minister Janikowski. Był generał Anders serdecznie witany i ksiądz biskup Gawlina. Był też inżynier Juliusz Poniatowski. Obecność tych gości wysoce sobie cenili zebrani, a choć tego przesadnie nie demonstrowali, okazywali im bardzo głęboki szacunek. To chyba sprawiło, że goście dobrze się czuli.

Kiedy w pewnej chwili generał Anders znalazł się na dziedzińcu wśród braci harcerskiej płci obojga, gdzie z godną podziwu cierpliwością pozwalał się fotografować z wszystkimi możliwymi kombinacjami zespołów, gdy dawał



Generał Anders przemawia na otwarciu III Zjazdu Związku Harcerstwa Polskiego na Wschodzie Z prawej strony przewodniczący Rady, hm. Sielecki

autografy — to wszystko miało charakter spokojny i wielce pogodny. Gdy bractwo zaczęło śpiewać, gdy do grupy śpiewających zaczęło przybywać coraz więcej osób i gdy zdawało się, że za chwilę dołączą się także dostojni goście, widziało się i czuło, że to jest zebranie harcerskie. Była to atmosfera wielkiego wzajemnego szacunku, jednak bez wschodniej czołobitności i płaszczenia się.

Wiemy, jaką opieką i życzliwością dowódca 2 Korpusu otacza ZHP i rozumiemy, że za to należy mu się nasza wdzięczność. Zostało to podkreślone w sprawozdaniach, ale w formie, jaka na pewno była miła gen. Andersowi i jaka wywarła dodatnie wrażenie na wszystkich obecnych. Rozumiemy i uznajemy jedno — wszyscy, w miarę sił i posiadanych możliwości, chcemy pracować dla Polski: ZHP daje pracę, dowódca 2 Korpusu udziela nam pomocy i opieki. Wspólna praca dla Sprawy.

Harcerze, którzy służą Bogu i Ojczyźnie, rozpoczęli swój III Zjazd od uroczystego nabożeństwa w Bazylice Santa Maria Sopra Minerva. Nabożeństwo odprawił ksiądz biskup Józef Gawlina, a kazanie okolicznościowe wygłosił kapelan ZHP na Wschodzie, hm. ks. Rafał Grzondziel. Pienia kościelne w czasie nabożeństwa wykonywał słynny chór Laterański. Wśród licznie zgromadzonych dostojników kościelnych obecny był nuncjusz apostolski J. E. Cortesi.

Przed ołtarzem, na honorowych miejscach, zasiedli: dowódca 2 Korpusu, gen. dyw. Władysław Anders, ambasador R. P., Kazimierz Papee, minister pełnomocny R. P., Janikowski oraz przedstawiciele polskich instytucyj społecznych.

Na zjazd przybyło około 140 delegatów z różnych jednostek wojskowych,



Generał Anders i ksiądz biskup dr Gawlina w otoczeniu starszyzny harcerskiej, wśród której widzimy przewodniczącego Rady, hm. Sieleckiego (z prawej strony), komendanta hm. Szadkowskiego, i kapelana hm. ks. Grzondziela (z lewej)

przedstawiciele młodzieży z miejscowych zastępów harcerskich oraz liczna delegacja harcerek i harcerzy z obozów polskich w Barlecie.

Otwarcia zjazdu o godz. 10 w sali Sede Laureati Cattolici dokonał przewodniczący Rady ZHP na Wschodzie, hm. Sielecki. Na otwarciu zjazdu obecna była również delegacja skautów włoskich.

Pierwsze przemówienie wygłosił ambasador Papee, który stwierdził, że droga obrana przez ZHP na tle przeżywanej chwili jest najbardziej właściwa, a nawet jedyna. Zwrócił uwagę na nieuchronną burzę, która znów zagraża światu, a której ognisko mieści się na Wschodzie, oraz podkreślił miejsce narodu polskiego na drodze tej burzy: „Sytuacja w Kraju potwierdza, niestety, nasze obawy i oczekiwania — mówił ambasador. Jedyną nadzieją Kraju jest ta część Polaków, którzy w chwili obecnej znajdują się poza jej granicami i którzy ciesząc się wolnością mają nie tylko możność, ale i obowiązek zań przemawiać i walczyć. W tym właśnie leży znaczenie dzisiejszego zjazdu, który chce raz jeszcze przypomnieć światu naszą Sprawę, wielkim głosem wołając, że żyjemy".

Następnie przemawiał J.E. biskup polowy, dr Gawlina, który wyraził swą radość z powodu możności uczestniczenia w zjeździe. Podkreślając swój serdeczny stosunek do zjazdu powiedział, że jest pełen podziwu i uznania dla jego celów, celów w tak ciężkich dla Polski chwilach jedynie zbawiennych i słusznych. Ks. biskup zwrócił uwagę na siłę moralną harcerstwa polskiego, które fundamenty swe opiera na zasadach chrześcijańskich, a w pracy kieruje się sprawiedliwością i prawdą. Ks. biskup wyraził swe zadowolenie z powodu wyso-



Generał Władysław Anders wśród polskiej i włoskiej młodzieży harcerskiej w czasie III Zjazdu Związku Harcerstwa Polskiego na Wschodzie — w Rzymie

kiego poziomu pracy i osiągnięć ZHP na Wschodzie. Kończąc swe przemówienie życzył zjazdowi osiągnięcia pomyślnych obrad.

Z kolei zabrał głos dowódca 2 Korpusu. Po przywitaniu uczestników, zwrócił się do zebranych i podniósł wspaniale osiągnięcia Związku. Podkreślił specjalnie trudy i przeciwności, jakie kierownicy ZHP na Wschodzie: hm. Stanisław Sielecki i hm. Zygmunt Szadkowski musieli przezwyciężyć, aby doprowadzić do takich rezultatów, jakie zostały przedstawione zjazdowi. Generał zaakcentował bardzo mocno swój serdeczny stosunek do poczynań Związku i zaznaczył, że Związek może liczyć w całej rozciągłości na kontynuowanie tego stosunku.

W dalszym ciągu swego przemówienia gen. Anders podkreślił ze specjalnym naciskiem znaczenie realizowania idei harcerskich zwracając uwagę na siłę i spoistość Związku, które wynikają z przyjętych zasad i postawionych sobie celów. Dowódca 2 Korpusu szczególnie uwypuklił ten fakt, że przebywamy za granicami Kraju na wolności, jaka jest naszym udziałem, i że mamy obowiązek właściwego jej użytkowania. Zwrócił uwagę na szczególne posłannictwo każdego Polaka na obczyźnie, będącego obecnie jak gdyby ambasadorem Polski i polskości, wyrażając przy tym życzenie, aby harcerze w dalszym ciągu tę trudną ambasadorską powinność spełniali jak dotychczas będąc nie tylko ambasadorami słowa, lecz przede wszystkim — czynu.

Następnie generał Anders wyraził swą niezachwianą wiarę w zwycięstwo sprawiedliwości, zwycięstwo dobra nad złem, bo — jak powiedział — jest tylko jeden honor, jedna prawda i jedna uczciwość.



Przed wręczeniem Ojcu Świętemu adresu hołdowniczego. Stoją od lewej strony: hm. Szadkowski, hm. ks. Grzondziel, hm. Sielecki, ksiądz prałat Meysztowicz, hm. Byczyński

Przemówienie swe zakończył okrzykiem na cześć R.P., a następnie zaintonował hymn narodowy.

Po przemówieniach przewodniczący Rady złożył sprawozdanie z działalności i osiągnięć Związku podkreślając pomoc udzieloną przez władze cywilne, a przede wszystkim wojskowe.

Następnie goście, a wśród nich gen. Anders, któremu uczestnicy zgotowali spontaniczną owację, odjechali, a zjazd przystąpił do dalszych prac w komisjach.

Przed południem następnego dnia uczestnicy zjazdu udali się na audiencję do Ojca Świętego. Przewodniczący Rady, hm. Sielecki, jego zastępca, hm. Szadkowski, kapelan Związku, hm. ks. Grzondziel i sekretarz Rady zostali przyjęci na audiencji prywatnej, która trwała 20 minut. Ojciec Św. okazał niezwykłe zainteresowanie sprawą Polski, stosunkami w Niej panującymi, jak również pracami Związku i jego osiągnięciami. W czasie audiencji wręczono adres, w którym została przedstawiona martyrologia narodu polskiego i wyrażone zapewnienie nieustającej wiary oraz prośba o błogosławieństwo Namiestnika Chrystusowego.

Ojciec Św. po udzieleniu błogosławieństwa osobom przyjętym na audiencji prywatnej udzielił go również Związkowi. Następnie przeszedł do sali ogólnej, gdzie wygłosił następujące przemówienie:

„Witam was, przedstawiciele młodzieży polskiej, harcerze szczególnie drodzy i bliscy sercu Naszemu. W waszej drodze życiowej trwajcie i pracujcie jak dotychczas według prawa i przyrzeczenia harcerskiego.

Błogosławię Wam, Waszym rodzinom, Waszym najbliższym, młodzieży i Krajowi".

W chwili, gdy Ojciec Święty opuszczał salę audiencyjną, trzykrotnie rozległo się „Ojciec Święty, niech żyje!".

Ojciec Święty zatrzymał się chwilę i z uśmiechem dziękował za zgotowaną mu owację.

Dnia 6. X zjazd, po załatwieniu szeregu spraw technicznych, został zakończony podsumowaniem dokonanych prac nadaniem ostatecznej formy powziętym uchwałom. W wyniku obrad zjazd wysłał depeszę do Pana Prezydenta RP., władz oraz instytucyj, zredagował i wręczył adres Ojcu Świętemu, przyjął wytyczne programowo-organizacyjne na przyszłość, zredagował i uchwalił deklarację ideowo-polityczną.

Dnia 7. X liczna delegacja zjazdu złożyła hołd poległym pod Monte Cassino, gdzie pełnią „wieczną wartę" także liczni harcerze. Hołd tym, którzy oddali swe życie walcząc o ideały prawdy, sprawiedliwości i miłości bliźniego walcząc o prawdziwie wolną i niepodległą Polskę.

Zjazd zwrócił się z apelem do skautów całego świata, aby i oni zabrali głos w sprawie Polski. Czy zrobią to? Mierzmy ich swoją miarą! Cenimy ich nie niżej od siebie i dlatego wierzymy, że nasz apel nie pozostanie bez echa.

ZHP przechodził różne koleje. Pamiętamy czasy, kiedy taki nacisk był położony na jakość materiału ludzkiego. Przeżywamy teraz okres, kiedy liczebności poświęcono większą uwagę. Były okresy wzlotów i chwile zastoju. Nie było jednak nigdy upadku. ZHP zdobył sobie w Polsce pełne zaufanie społeczeństwa.

Opierając się na spostrzeżeniach poczynionych na tle życia harcerskiego w wojsku i na ostatnim zjeździe, trudno było by powiedzieć, ile z naszego dorobku na obczyźnie — gdy nadejdzie chwila — wniesiemy do Polski. Stwierdzić jednak trzeba, że niewiele uroniliśmy z tego, co wynieśliśmy z Polski przed sześciu laty. W dzisiejszych czasach jest to pozycja dodatnia.

Włochy, dnia 28 października 1945 roku. Władysław CHOMA, hm.



POGADANKA O BOMBIE ATOMOWEJ

Udział biorą: druh Andrzej, druhna Wandzia, druh Jurek i druh inżynier.

ANDRZEJ: Czytaliśmy w gazecie o bombie atomowej, ale w tym opisie nie było powiedziane ani co to jest, ani jak działa, ani czym się różni od każdej innej bomby. Wszak wszystkie bomby są atomowe. I czy może być bomba nieatomowa? Czy mógłby nam to druh inżynier objaśnić?

INŻYNIER: Chętnie to uczynię, bo właśnie i ja również czytałem o tym i nasuwały mi się te same pytania. Może więc wspólnie omówimy to zagadnienie.

Wydaje mi się, że wbrew pozorom słusznie nazwano tę bombę „atomową" w odróżnieniu od bomb „drobinowych", jakimi posługiwano się dotychczas. Wszak materia składa się z cząsteczek, czyli „drobin", a te dopiero z „atomów". W bombach dotychczasowych wybuchały drobiny, ale nie atomy. Wytłumaczę wam to na przykładzie.

Powszechnie znany dziś Szwed, Alfred Nobel, twórca „Fundacji Nobla", udzielającej nagród za prace literackie i naukowe, wynalazł materiał wybuchowy, który przyniósł mu wielką fortunę. Była to nitrogliceryna. Jest to gęsta ciecz, która wybucha niemal przy każdym wstrząsie. Praca z nią jest szalenie niebezpieczna, a wielu robotników i inżynierów straciło życie przy jej fabrykacji. Ale zmieszana z trocinami, masą okrzemkową itp. daje różne gatunki dynamitu, wybuchające tylko przy użyciu zapłonu.

Jej strukturalny wzór chemiczny jest wyrażony na rys. 1.

```
              H
              |
         H — C — O — N <O
              |          O
Rys. 1*) H — C — O — N <O
              |          O
         H — C — O — N <O
              |          O
              H
```

```
O = C = O

N ≡ N        Rys. 2.

H = O = H

O = O
```

Jak widzicie, drobina jej składa się z 20 atomów 4 różnych pierwiastków: węgla, wodoru, azotu i tlenu, przy czym tlenu posiada tyle, że może spalać się bez dostępu powietrza. Wybuch nitrogliceryny jest właśnie skutkiem we-

---

*) Z braku odpowiednich czcionek drukarskich połączenia azotu z następnymi dwoma tlenami są przedstawione omyłkowo. Popraw tak, aby każdy z końcowych tlenów posiadał dwie kreski ukośne, nie zaś jedną, każda bowiem kreska oznacza jedną wartościowość, a tlen jest nie jedno, lecz dwuwartościowy.

wnętrznego spalania się jej w tlenie, który sama w sobie zawiera. Powstają wówczas gazy w postaci drobin: Co_2, N_2, H_2O i O_2 (ten ostatni dlatego, że był w nadmiarze). W rezultacie duża drobina ciekłej nitrogliceryny rozpada się na cztery mniejsze drobiny gazów (patrz rys. 2). Jest to rozpad drobinowy, nie zaś atomowy. Atomy pozostają nietknięte. I dlatego wskazałem na początku, że bomba, w której materiał ulega tego rodzaju rozpadowi, mogłaby być słusznie nazwana „drobinową".

Nitrogliceryna, jak powiedziałem poprzednio, łatwo ulega wybuchowi, spowodowanemu gwałtownym wewnętrznym spaleniem się. Wydziela się przy tym wiele energii w postaci światła i ciepła. Temperatura podnosi się wyżej 1000° C., wskutek czego gazy rozszerzają się gwałtownie. Siła rozszerzania się gazów może rozrywać skały, obalać domy, wyrzucać z lufy ciężkie pociski armatnie i przenosić je na odległość do 100 km.

JUREK: Czy dużo potrzeba nitrogliceryny, żeby rozwalić dom?

INŻYNIER: Tego ci nie powiem, bo nie wiem, o jakim domu mówisz. Ale powiem ci, ile gazów otrzymamy przy wybuchu 1 kg nitrogliceryny — około 770 litrów. Jest to objętość mierzona przy 0° C. Przy powyżej 1000° C. zajmie ona objętość pięciokrotnie większą, bo od gorąca gazy się rozszerzają.

ANDRZEJ: A skąd powstała siła wybuchu? Gdzie była przedtem ukryta? Przecież lekki wstrząs nie może być źródłem tej olbrzymiej siły niszczycielskiej? Skąd się bierze ów szalony ruch cząsteczek, leżących uprzednio bezwładnie?

INŻYNIER: Mówisz o bezwładzie cząsteczek. Jakże pozory mylą! Wszystko na świecie jest w ruchu. Drobiny poruszają się w masie nie tylko gazowej lub ciekłej, ale także i stałej, a prócz tego także i atomy poruszają się w drobinie, drgają w niej — i to tym prędzej i z tym większą rozpiętością wahań, im wyższa jest temperatura. Tylko przy - 273°C. wszelki ruch zamiera. Normalnie, atomy drgają stale, a siły, które wiążą atomy między sobą, utrzymują ich drgania w pewnych określonych granicach. Siły te są jak zaciski, utrzymujące sprężynę w napięciu. Jeżeli zwolnisz zacisk, sprężyna rozpręży się gwałtownie dając w wyniku ruch. Siła więc wybuchu tkwiła poprzednio w siłach, które wiązały atomy między sobą, tworząc drobinę.

ANDRZEJ: A jakie siły działają w bombie atomowej?

INŻYNIER: Tysiąckrotnie większe, ale żebyś to zrozumiał, trzeba żebyś wiedział jak są zbudowane atomy różnych pierwiastków. Przystąpmy więc do tego nowego zagadnienia. Rozpocznijmy od atomu wodoru jako pierwiastka najlżejszego.

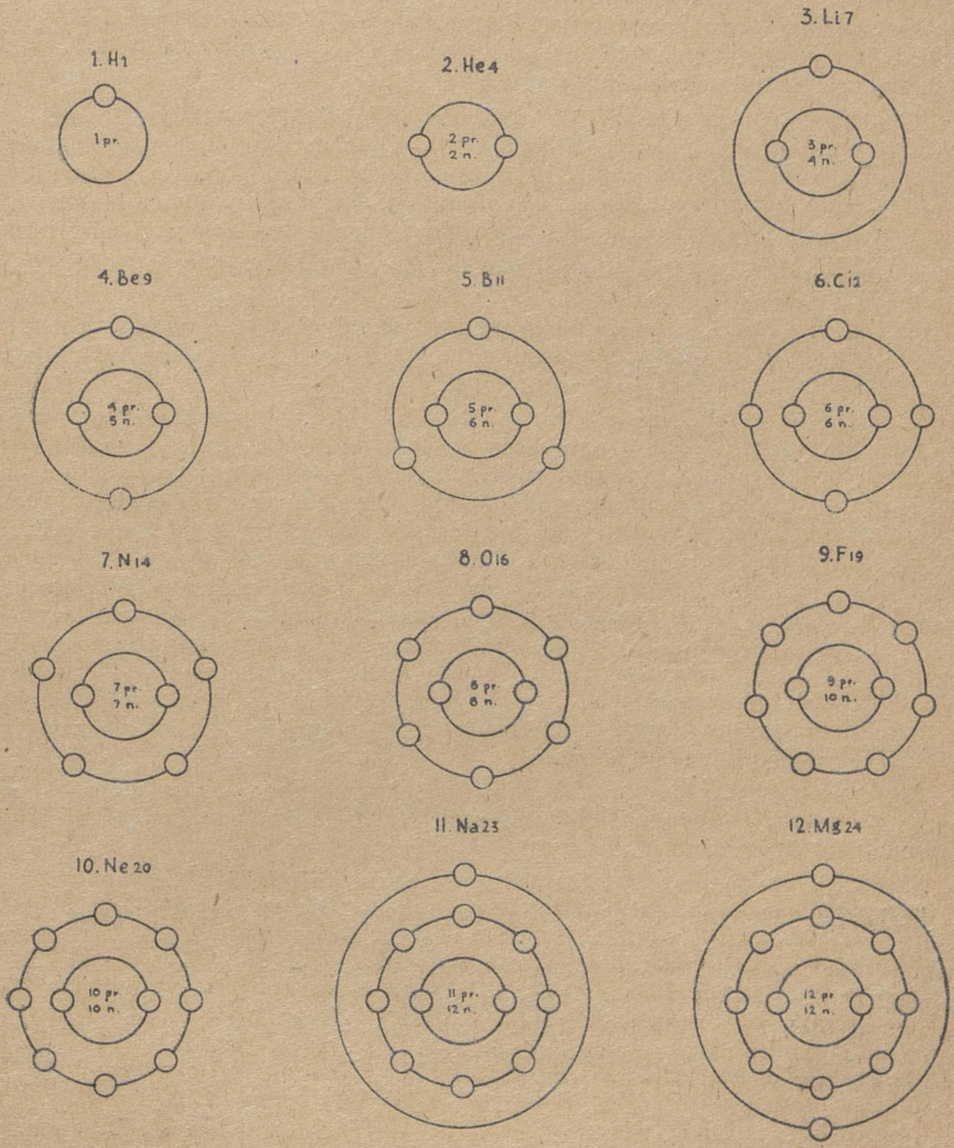
Obliczono, że jeden atom wodoru waży $1{,}66 \times 10^{-24}$g, co równie dobrze można napisać: 0,00000000000000000000000166 g albo $\frac{1.66g}{1000000000000000000000000}$

Atom wodoru jest niezmiernie mały. W warunkach zwykłych średnica jego nie przekacza 10^{-8}, czyli 0,00000001 cm. Trudno jest sobie te cyfry wyobrazić, gdyż nasze zmysły nie potrafią ich wyczuwać. Ale co nam to szkodzi użyć swej wyobraźni w tym celu, by wyolbrzymić sobie taki atom do wymiarów chociażby kuli ziemskiej! Spostrzeglibyśmy wówczas (patrz rysunek 3), że w środku tej olbrzymiej sfery kulistej znajdzie się jądro, wszakże nie większe niż zwykła piłka footballowa. Angielski uczony Rutherford nazwał je „protonem". Na obwodzie sfery — na równiku — będzie znów krążył tzw. „elektron" z szybkością $6{,}2.10^{15}$ razy na sekundę. Możemy go sobie wyobrazić wielkości

dwupiętrowej kamienicy. Pomimo tak znacznej wielkości, masa jego jest 1840 razy mniejsza od masy protonu. Kiedy więc proton byłby, dla przykładu, z ołowiu, złota czy platyny, to elektron — z bardzo lekkiego ptasiego puchu. Między nimi jest na pozór pustka.

ANDRZEJ: Jeżeli między nimi jest pustka, a prawdopodobnie również i poza nimi, to co powoduje, że elektron krąży wciąż po obwodzie nie mogąc oderwać się od jądra? Czy między nimi jest jakaś nić stalowa lub chociażby zwykły sznurek?

Rys. 3.



itd. aż do uranu (U) o liczbie porządkowej 92 i o ciężarze atomowym 238.

INŻYNIER: Pytanie twoje jest słuszne. Oba te ciała przyciągają się do siebie wzajemnie, gdyż są naładowane elektrycznością: proton — dodatnią, elektron — ujemną, a jak wiecie dwa ładunki znaku odmiennego przyciągają się wzajemnie. W danym przypadku nie spadają jednak na siebie na skutek szybkich obrotów elektronu, wzbudzających tzw. siłę odśrodkową. Obie więc siły, przyciągania i odśrodkowa, wzajemnie się równoważą. Oba ładunki możemy zmierzyć bądź w kulonach (Coulomb), bądź w jednostkach elektrostatycznych. Każdy z nich posiada $1{,}59 \times 10^{-19}$ kulona, czyli $4{,}77 \times 10^{-10}$ j.e. Ładunki te nazywamy elementarnymi, gdyż są one najmniejsze ze spotykanych, są niepodzielne i jeżeli znajdziemy je w innych atomach, to tylko jako wielokrotności liczb prostych: 1,2,3,4,5 itd.

Stwierdzono przy tym, że cała masa elektronu jest jednoznaczna z jego ładunkiem i że elektryczność ujemna jest ziarnista, złożona z elementarnych ładunków ujemnych, czyli elektronów.

Inaczej jest z protonem, do którego ładunek elementarny dodatni — nazwany przez Andersena „pozitronem“ — jest doczepiony do elementarnej masy jądra. Gdybyśmy doczepili do protonu także i elektron, który jest ujemny (dla zobojętnienia pozitronu, który jest dodatni), otrzymalibyśmy cząsteczkę elektrycznie obojętną, odkrytą przez J. Chadwicka i przez niego nazwaną „neutronem“.

ANDRZEJ: Czy Andersen i Chadwick, to ci sami, których fotografie widziałem w gazetach?

INŻYNIER: Tak, ci sami. Oni to wykryli przed wojną te ciałka, tak wielką rolę odgrywające w budowie atomu. Nic też dziwnego, że obecnie biorą wybitny udział w budowie bomby atomowej.

Chadwicka widziałem w Paryżu w 1935 roku. Zabawnie to wyglądało. Był już laureatem Nobla i cała sala w Sorbonie oczekiwała jego nadejścia. Miał mieć wykład. Ludzie pozajmowali miejsca 30—40 minut wcześniej i oczekiwali cierpliwie. Na podium wchodzi młodzieniec, w kusą odziany kurtkę, podchodzi do tablicy i widząc, że nie jest czysta, zaczyna ją wycierać. Była szara godzina, świateł nie dano i każdy myślał, że to woźny. Ale pan ten zaczął pisać na tablicy równania matematyczne i kreślić figury geometryczne, myśleliśmy więc, że to jakiś asystent przygotowuje materiał do wykładu mistrza. Później różni starzy profesorowie zaczęli zajmować miejsca na podium, oświetlono salę, a ów młodzieniec — ku ogólnemu zdziwieniu — rozpoczął wykład uzasadniający swe wielkie odkrycia. Wykład ten, aczkolwiek dotyczył fizyki, miał charakter czysto matematyczny. Pamiętajcie bowiem: bez wyższej matematyki dziś nigdzie ani kroku!

Ale wróćmy do tematu. Poznaliście jak jest zbudowany atom wodoru. Wiecie z chemii, że jego znak chemiczny jest H (od nazwy łacińskiej Hydrogenium) i że ma ciężar atomowy 1.

JUREK: Czy dlatego, że ma jeden proton w jądrze?

INŻYNIER: Oczywiście, masa elektronu nieproporcjonalnie mała w porównaniu z masą protonu nie wchodzi tu w rachubę. Ale pójdźmy dalej. Rozpatrzmy jak są zbudowane atomy innych pierwiastków, a więc cięższych od wodoru. Cięższym od wodoru, ale wszakże lżejszym od wszystkich innych, jest pierwiastek hel. Wiecie o jakim helu mówię. Jest to gaz, którym napełniają aerostaty, bo nie jest palny jak wodór i nie grozi niebezpieczeństwem wybuchu. Znajdziecie go w podręczniku chemii. Jego ciężar atomowy oznaczono tam liczbą 4.

A teraz popatrzcie na rysunek. Atom helu posiada w jądrze 2 protony i 2 neutrony, a na obwodzie 2 elektrony, zobojętniające oba protony w jądrze.

Następnym z kolei jest atom litu, o ciężarze atomowym 7. Ma w jądrze 3 protony i 4 neutrony. Na obwodzie tzw. helowym ma, jak poprzednio, 2 elektrony, ale posiada dodatkowy obwód (nazwijmy go neonowym), na którym musi mieć też i trzeci elektron, aby atom był elektroobojętny (inaczej bowiem ilość ładunków dodatnich jądra, zawartych w protonach, przeważyłaby).

ANDRZEJ: Właśnie odszukałem w chemii ów lit, o którym druh mówi. Ale jego ciężar atomowy nie jest 7, tylko 6,94. Jakże to być może, skoro na ciężar atomowy składa się suma ciężarów protonów i neutronów? Musiałaby więc być jakaś liczba okrągła — 6 lub 7, ale nigdy liczba pośrednia jak ta właśnie.

INŻYNIER: Bo nie powiedziałem ci, że są i takie atomy litu, co mają w jądrze 3 protony i 3 neutrony. Ciężar takiego atomu będzie 6. Ale takich atomów jest niewiele. W ciągu milionów lat egzystencji skorupy ziemskiej cięższe i lżejsze atomy wymieszały się ze sobą i te lżejsze powodują, że przeciętny ciężar atomowy jest 6,94, a nie 7. Lit o ciężarze atomowym 7 i lit o ciężarze atomowym 6 w niczym się chemicznie nie różnią, bo o stosunkach chemicznych decyduje ilość i rozmieszczenie elektronów na obwodzie, nie zaś ilość neutronów w jądrze, to zaś w obu wypadkach jest jednakowe. Takie odmiany litu nazwane są „izotopami“ od greckich słów: „izos“ — ten sam i „topos“ — miejsce, gdyż oba zajmują w chemii to samo miejsce.

Poznaliście już budowę atomów trzech pierwiastków: wodoru, helu i litu. Jeżeli następne pierwiastki rozmieścimy w szereg według ich ciężaru atomowego i oznaczymy je dla porządku kolejnymi numerami: 1,2,3,4,5 itd., to zobaczymy, że ich atomy będą posiadały w jądrach kolejno:

1 proton przy wodorze,

2 protony przy helu,

3 protony przy licie,

4 protony przy berylu,

5 protonów przy borze itd.,

co odpowiada numeracji, jaką daliśmy poprzednio. Ilość neutronów w jądrze będzie zmienna i w każdym przypadku będzie uzupełnieniem do danego ciężaru atomowego, poznanego eksperymentalnie, tj. z doświadczenia. Ilość elektronów na obwodach będzie odpowiadała ilości protonów, aby atom mógł być elektrycznie obojętny.

Widzimy też na rysunku, że atomy od litu do neonu posiadają 2 obwody elektronowe: helowy i neonowy, przy czym jak w jądrze ilość protonów wciąż wzrasta o jeden nowy, tak i ilość elektronów na obwodzie neonowym wzrasta również o jeden aż do neonu, gdzie jest ich 8. Jest to ilość maksymalna, która nie może być przekroczona, gdyż następny atom — sód (Na) — posiada nowy obwód tzw. argonowy z jednym elektronem dodatkowym, następny magnez (Mg) — z dwoma itd. jak w szeregu poprzednim, aż dojdziemy do argonu, gdzie znów obwód zapełni się do 8 elektronów, po czym powstanie nowy obwód dla nowej serii atomów itd.

W ten sposób zbudowane są wszystkie atomy różnych pierwiastków aż do najcięższego włącznie — uranu (U), którego ciężar atomowy jest 238. W szeregu pierwiastków uran jest 92. z rzędu. To znaczy, że posiada 92 pro-

tony i 146 neutronów (238-92 = 146) oraz na wielkiej ilości obwodów ma w sumie 92 elektrony.

Cały ten system budowy atomów został ułożony i ogłoszony w 1914 roku przez W. Kossela.

Pisząc wzory chemiczne pierwiastków przyjęto oznaczać cyframi ich ciężar atomowy (odpowiądający ogólnej sumie protonów i neutronów w jądrze) oraz liczbę porządkową (odpowiadającą ilości protonów w jądrze). Piszemy więc: ${}^{1}_{1}H$; ${}^{2}_{4}He$; ${}^{3}_{7}Li$; ${}^{4}_{9}Be$; ${}^{5}_{11}B$ itd., wreszcie ostatni ${}^{92}_{238}U$.

Jeżeli mamy do czynienia z izotopami, to napiszemy: dla litu — ${}^{3}_{7}Li$ i ${}^{3}_{6}Li$, dla uranu zaś, który ma kilka izotopów: ${}^{92}_{239}U$; ${}^{92}_{238}U$; ${}^{92}_{237}U$; ${}^{92}_{236}U$; ${}^{92}_{235}U$ itd.

W przyrodzie znajdujemy mieszaninę izotopów uranu, dlatego średni ciężar atomowy uranu ma wartość 238,07.

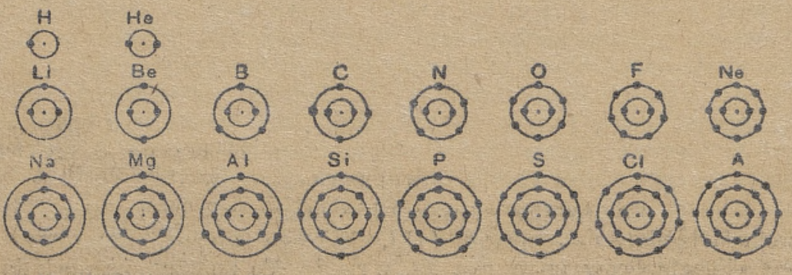
ANDRZEJ: Czytałem, że to właśnie izotop ${}^{92}_{235}U$ jest używany do wyrabiania bomb atomowych i że prócz tego potrzebna jest ciężka woda. Co to jest ciężka woda?

INŻYNIER: Trzej amerykańscy uczeni: Wirth, Thomson i Utterbach odkryli, że woda otrzymana jako przekrop z próbek wody morskiej była nieco gęstsza od przekroplonej wody wodociągowej pochodzącej z jeziora Michigan. Woda czerpana z głębin oceanu okazała się jeszcze gęstsza, a mianowicie o $1{,}7\times10^{-6}$ niż przekroplona woda wodociągowa. Wzrost gęstości był spowodowany domieszką tzw. ciężkich drobin wody w proporcji 1 : 7000. Wyodrębniono je z wielkim trudem i poddano elektrolizie. Otrzymano na katodzie wodór, który w odróżnieniu od wodoru zwykłego — ${}^{1}_{1}H$ był jego izotopem — ${}^{1}_{2}H$, miał bowiem w jądrze obok protonu jeszcze dodatkowo jeden neutron. Takie anormalnie ciężkie jądra wodorowe nazwano „deutronami". One to właśnie potrzebne są do fabrykacji bomb atomowych.

JUREK: Proszę druha, czy nie mogą być atomy o innej budowie niż te, które nam druh pokazał?

INŻYNIER: W tym systemie jak go ułożył Kossel — nie. Inni uczeni wnosili do tego układu różne poprawki, uzupełnienia, zmiany, uwypuklali te lub inne cechy w miarę ich odkrywania lub poznawania. Dotąd jednak układ W. Kossela nie stracił nic na swej wartości, a to dzięki swej genialnej prostocie. Mówi on nam: Popatrzcie jak pięknie zbudowany jest świat! Jaka w nim idealna harmonia! Wystarczy bowiem porozmieszczać atomy tak, jak wskazuje rys. 4., aby zobaczyć, że w każdym szeregu poziomym jest po 7 różnych atomów (ósmy — nieczynny gaz szlachetny) o kolejno co oktawę podobnych własnościach

Rys. 4



itd. aż do uranu (U).

Co wam to przypomina?

WANDZIA: Jest tu jak gdyby kilka tęcz zawierających po 7 barw w każdej (ósma — biała) lub też kilka oktaw muzycznych, w każdej po 7 tonów, ósmym zaś — akord danej tonacji.

JUREK: A może powiesz: 7 cnót, 7 grzechów głównych i 7 sakramentów!

INŻYNIER: No, no, za dużo tych analogij! Za daleko by nas one zawiodły! Ale na co one wskazują? Na jedność w naturze — jedność świata materialnego i duchowego — dzieło Jedynego Stwórcy!

A teraz spójrzcie od strony chemicznej. Słyszeliście o okresowym układzie pierwiastków Mendelejewa. Czy nie jest to ten sam układ, tylko o wiele zrozumialszy, gdyż wyjaśniający nam jego sens, jego przyczynę?

Budowa atomów tłumaczy też obrazowo zarówno wartościowość pierwiastków jak i powstawanie związków chemicznych. Jeżeli np. sód straci jeden elektron z obwodu zewnętrznego na rzecz chloru, to staje się jednowartościowym kationem dodatnim, bo wówczas przeważa w nim jeden ładunek jądra. Jeżeli zaś chlor pobierze ten elektron i umieści go na swej orbicie zewnętrznej jako uzupełnienie do ośmiu, to wówczas stanie się jednowartościowym anionem ujemnym. Ciała przeciwnych ładunków, a więc kation i anion łączą się. Powstaje związek chemiczny — sól kuchenna (Na^+Cl^-).

Chlor może być anionem tylko jednowartościowym, bo może dołączyć do swoich siedmiu tylko jeden obcy elektron — ósmy. Natomiast tracąc swe elektrony na rzecz np. tlenu, który je pobiera po dwa jako uzupełnienie do ośmiu, może stawać się kolejno: jedno, trój, pięcio i siedmiowartościowym kationem w związkach takich, jak:

$$Cl_2O,\ Cl_2O_3,\ Cl_2O_5\ \text{i}\ Cl_2O_7,$$

gdzie każdy atom tlenu jest dwuwartościowym anionem.

Również i uran, który jest sześciowartościowy, bo ma sześć elektronów na zewnętrznym obwodzie, pozbywając się swych czterech albo sześciu elektronów na rzecz dwóch albo trzech tlenów, tworzy z nimi tlenki UO_2 lub UO_3, a kombinacja tych tlenków: $UO_2 . 2UO_3$, czyli U_3O_8 dochodzi do 80% w rudzie uranowej czeskiej lub w rudach kanadyjskich, które służą jako surowiec do wydobywania zeń ciał „bombardujących" naturalnych, czyli promieniotwórczych. Wykryła je nasza rodaczka, Maria Skłodowska, wraz z mężem, Piotrem Curie, w Paryżu.

Odkrycie to stwarza podwalinę dla naszych dalszych rozważań, które w najbliższym czasie będziemy musieli omówić dokładnie i szczegółowo.

Na dziś więc żegnam was, do widzenia na przyszły raz.

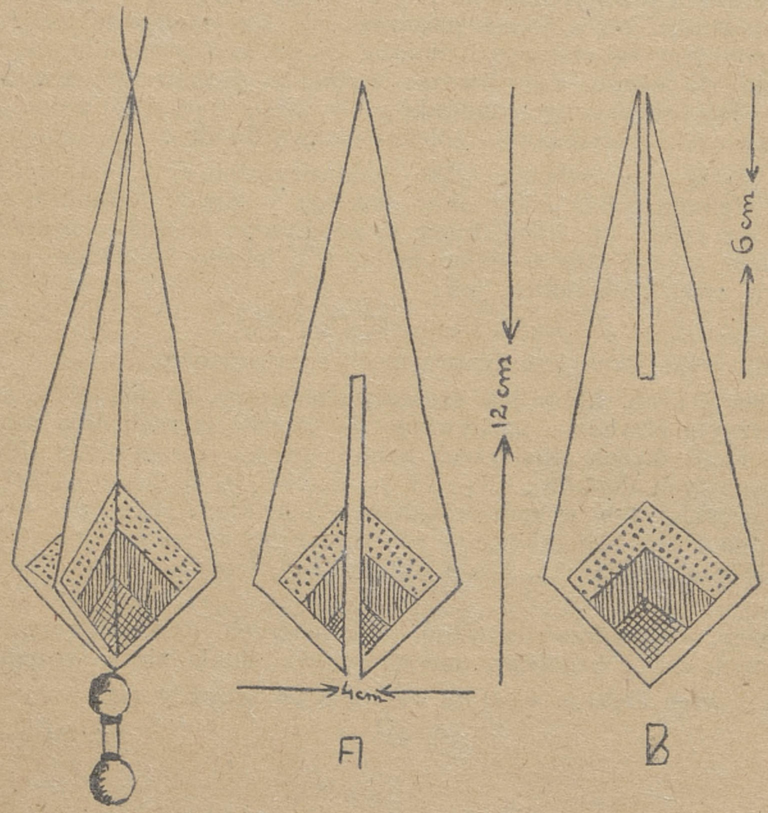
Inż. Seweryn Grabianka

MAJSTRUJEMY

OZDOBY NA CHOINKĘ

GROM

Ten prosty model robi się szybko, a jest niezwykle efektowną ozdobą choinkową. Wycina się dwa deltoidy. Przekątnia dłuższa ma 12 cm długości, a krótsza — 4 cm długości. Nacięć dokonywa się wzdłuż przekątni dłuższej do połowy (6 cm długości). W jednym deltoidzie nacięcie jest od dołu **A**, w drugim od góry **B**. Deltoidy te okleja się również papierem złotym. Dobiera się trzy papiery o jednakowej barwie, ale o rozmaitej jasności. Z najjaśniejszego wycina się kwadrat o boku 3½ cm, z ciemniejszego kwadrat o boku 2½ cm, i wreszcie z najciemniejszego kwadrat

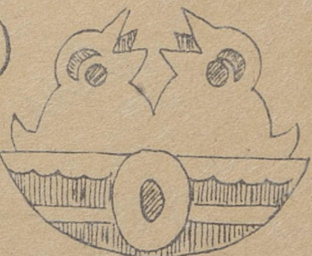


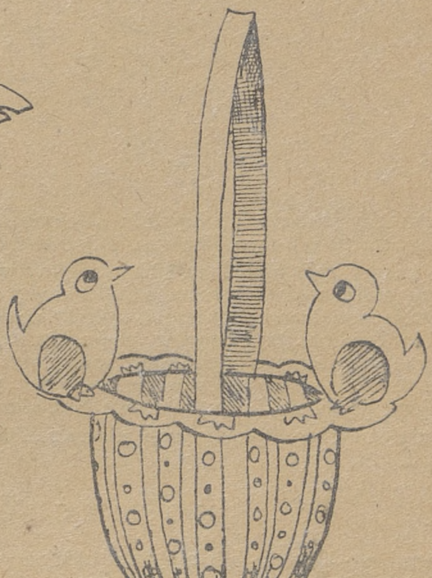
o boku 1½ cm długości. Wszystkie trzy kwadraty nakleja się na siebie mimośrodkowo w ten sposób, by największy znajdował się na spodzie, a najmniejszy na górze. Takich potrójnych kwadracików potrzeba 4. Gotowe kwadraty przykleja się u dołu deltoidów z obu stron (patrz rysunek). Następnie, po wysuszeniu nacina się papier w miejscu, gdzie jest nacięta tektura i zakłada na krzyż. U dołu nawleka się kilka paciorków, np. w sposób podany na rysunku.

Oczywiście, pomysłowość ma pole działania w doborze barw użytych materiałów.

Prócz tego jednakże zastosujcie inne figury geometryczne do nowych modelów zbudowanych na tych samych zasadach, np.: kwadraty, prostokąty, romboidy, trapezy, trójkąty, wielokąty wypukłe i wklęsłe, elipsy itd.







P T A S Z K I (rys. na str. 419)

Do tej ozdoby potrzebny nam jest gruby karton kwadratowy, brystol oklejony glansowanym papierem.

Wytniemy z niego dwa razy taką formę jak na rys. 1 str. 421. Jedną wytniemy do połowy, do litery X od góry, drugą od dołu. Wsuniemy jedną w drugą, wkleimy we wszystkie cztery kąty wycinanki rys. 2 i 3 (rys. 2 wytniemy 8 razy, rys. 3 — 7 razy), które umocują razem obie części, nakleimy jeszcze oczy, nóżki i skrzydełka, jak widać na modelu, i przewleczemy nitkę kolorową na wieszadełko.

W ten sam sposób zrobić możecie wiele zabawek rysując różne formy jak na str. 419 po dwa razy i rozcinając zawsze jeden rysunek do połowy od góry, drugi od dołu.

W Y C I N A N K A (rys. na str. 419)



Z grubego kartonu lub brystolu oklejonego z obu stron glansowanym papierem wytniemy dwa razy kształt jak wyżej na rys. 1. Jeden rozetniemy do połowy od góry, drugi od dołu.

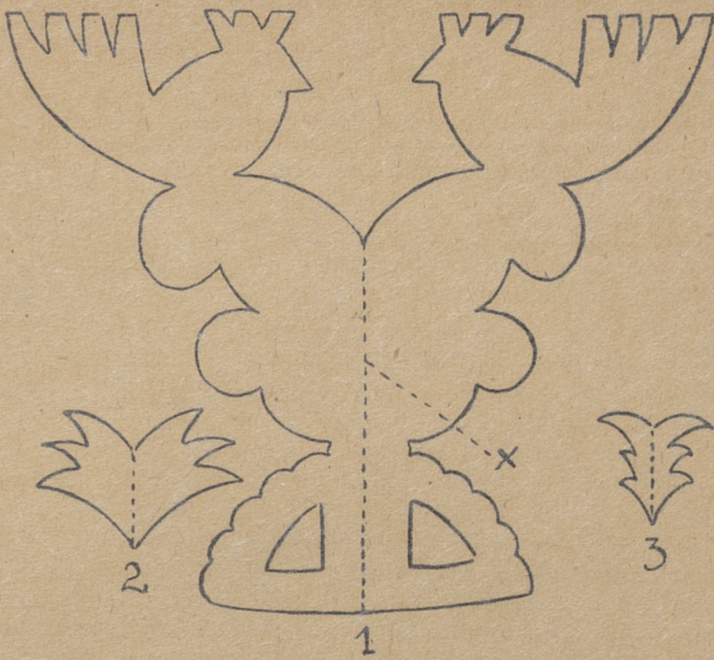
Wytniemy koło (rys. 2 str. 421) i zrobimy w nim nacięcia **x** i **y** jak na rysunku. W nacięcia **x** wsuniemy części naszych wycinanek, odegniemy z lewej strony i przykleimy. W otwór **y** wsuniemy pasek około 9 cm długi i pół szeroki, wycięty, ze sklejonych dwóch papierów, pół cm, odegniemy na powierzchni koła i przykleimy w miejscu **m**, pasek zegniemy w półkole i tak samo umocujemy w otworze y^2, leżącym naprzeciw, w ten sam sposób przymocujemy drugi pasek w otworach y^3 i y^4, trzeci — y^5 i y^6 i czwarty — y^7 i y^8. Na powierzchni koła, w miejscach, gdzie są przyklejone paski, nakleimy kolorowe kółeczka.

Listki ozdobimy wycinankami jak na modelu, a we wszystkie cztery kąty wkleimy wycinanki rys. 3 i 4.

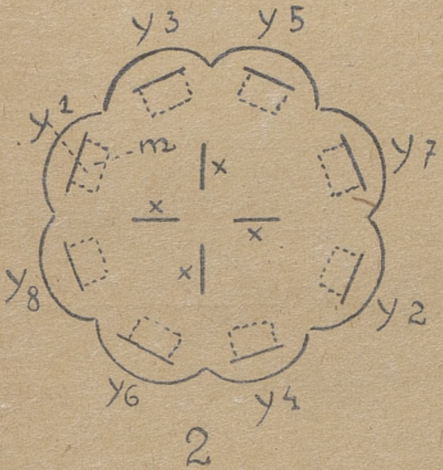
K O S Z Y C Z E K (rys. na str. 419)

Z grubego kartonu lub brystolu oklejonego z obu stron glansowanym papierem wytniemy dwa ptaszki jak na modelu na okładce.

Następnie wytniemy koło (rys. 1 str. 421) innego koloru. Weźmiemy dwa różnego koloru papiery, skleimy je ze sobą i wytniemy z nich paski około 9 cm długie i ½cm szerokie, przykleimy je do koła w punktach, jakie wskazuje rysunek na następnej stronie. Na powierzchni koła w 6 miejscach, gdzie są przyklejone paski, nakleimy małe wycinanki, a na dwóch, naprzeciw siebie przymocowujemy oba ptaszki w następujący sposób: wytniemy cztery razy wycinankę (rys. 2), części **m** nakleimy na ptaszka, a części **n** odegniemy i przykleimy do koła. Jeden pasek około 16 cm długi przykleimy jako pałączek.



Wyżej rysunek do ozdoby „Ptaszki“





KRĘGI STARSZOHARCERSKIE W ITALII

Kręgi starszoharcerskie w Italii, to odrębny świat pracy harcerskiej. Nieustraszeni żołnierze-harcerze szybko odnajdywali siebie łącząc się w kręgi, by nawet wśród burzy wojennej być wiernym idei i z krzyżem harcerskim na piersiach bronić praw Polski. Nie tracą kontaktu z Komendą ZHP na Wschodzie.

Nieraz na małym skrawku papieru, w ostatniej decydującej może chwili nadchodziły słowa:... „Jako wódz kręgu, który poszedł w dalszy krwawy bój, przesyłam Druhowi Komendantowi najserdeczniejsze pozdrowienia z pierwszej linii frontu włoskiego. Bóg pozwoli, to damy jeszcze znać o sobie... Jeśli nie my, to ktoś inny w imieniu naszym napisze... Może to ostatni list“.

Nie było w nich trwogi ni żalu za życiem. Głębokie przeświadczenie, że życie swe składają Tej, którą ponad wszystko umiłowali, czyniło ich silnymi.

Działania wojenne ustały. W błyskawicznym wprost tempie tworzą się coraz to nowe kręgi i zastępy (dotychczas zarejestrowano 40, inne w organizacji). Są też duże zastępy samotnych harcerzy. Powstają ośrodki kształcenia starszyzny, gdzie z zadziwiającą wytrwałością zdobywają wiedzę przyszli kierownicy pracy, wszak „szczerby powstałe trzeba nam wypełnić”.

„Wędrowne Znicze“ — oto wspaniały przykład pracy harcerskiej, godny naśladowania. Akcja szkoleniowa została zakrojona na wielką skalę: zorganizowano kursy podharcmistrzowskie, drużynowych, na które garnie się młodzież harcerska z gimnazjów i liceów. Ci, którzy tak niedawno przeszli piekło na ziemi, zapominają o tym w przeżyciach harcerskich. Tak o tym sami piszą: „Tam, gdzie zdawało się, że ziemia od bólu jęczała, odbywa się dziś bieg harcerski „Wędrownych Zniczów“... Bieg się udał, trasa dla każdego z kręgów wynosiła 6-7 km. Przeszkody były naprawdę ciekawe i trudne, a ognisko było tak nastrojowe, że dh Ŗ. W., który był gościem, tak się rozczulił (bardzo poważny profesor), że o mało się nie rozpłakał. Nasze ogniska są morowe, szkoda gadać! Urządziliśmy kilka dla gimnazjum i liceum. W szóstą rocznicę wybuchu wojny polsko-niemieckiej zorganizowaliśmy również ognisko, na którym poza szkołą było prawie całe miasto z burmistrzem na czele“.

Zgraną rodzinę tworzą również „Kresowiacy“, stare wygi harcerskie, licznie reprezentowani na III Walnym Zjeździe w Rzymie.



„Wędrowne Znicze“ przy ognisku 15.VIII.1945



Fragment biegu harcerskiego na stopień ćwika

Wszystkie pozostałe kręgi pracują również bardzo intensywnie. Szkoda tylko, że mało o tym piszą. Bo nie chodzi o chwalenie się swymi wynikami, ale o to, by się ujrzeć w prawdziwym zwierciadle pracy całej rodziny harcerskiej — od zuchów począwszy, a na zaprawionych w bojach harcerzach-żołnierzach skończywszy.

Niżej podajemy opis fragmentu pracy „Wędrownych Zniczów".

UROK PRZYRZECZENIA HARCERSKIEGO

(wyjątek z kroniki kręgu „Wędrowne Znicze")

Zapadał już zmierzch, gdy w świetlicy kręgu „Wędrowne Znicze" 9 harcerzy z najstarszego zastępu „Muzzeinów" (kurs drużynowych) czekało na start do biegu na harcerza orlego. Dh Nikon robi przegląd, dh Kaczorowski udziela ostatnich rad.

Nastrój dobry, odczuwa się małe podniecenie. O godz. 19 startuje pierwsza para, za nią w odstępach do 12.5 minuty idą następne. W ślad za nimi, jak cienie, suną najmłodsi z harcerzy podglądając jak się pokonuje przeszkody. A przeszkody na trasie około 3,5 km prowadzącej najpierw szosą przez cmentarz, a potem ścieżkami górskimi i na przełaj, stale w górę, były trudne, pomysłowe i dowcipnie urządzone. Aby je pokonać, trzeba było wykazać nie tylko swą umiejętność, roztropność i spryt, ale i dużą odwagę. Zwłaszcza trudnym było dojście do punktów kontrolnych. Nieliczne i różne znaki, zręcznie zamaskowane i prawie że niewidoczne wśród zmroku nadchodzącej nocy, słabo wskazywały kierunek. Ale to był bieg na harcerza orlego, a harcerz orli musi być wytrawnym tropicielem.

Na cmentarzu—grób żołnierza polskiego (szlak walk 2 Korpusu). Modlitwa za spokój jego duszy, kwiaty, porządkowanie grobu.

Potem na szosie — nieszczęśliwy wypadek. Trzeba rannemu udzielić pomocy, przenieść do pierwszego zamieszkałego domu, oddać pod opiekę ludzi, zawiadomić lekarza. A potem tropienie, listy, szyfry, testy, sygnalizacja, budowa mostu linowego nad przepaścią i przejście po nim. To emocja! I dalej znów tropienie, podkradanie się, wspinaczka i wreszcie zdobycie szczytu, by tu na kamiennej ławie w dyskusji z zastępowym wypowiedzieć się na temat ideologii i historii ZHP.

O godzinie 21 ostatnia para zdobyła szczyt.

Na maleńkiej polance, wśród ruin starego zamczyska z V wieku, zasiedliśmy w koło. Wszyscy byli obecni. Noc głęboka. Zapalony stos buchnął jasnym płomieniem. Rozświetlił twarze 31 obecnych. Dziwnym zbiegiem okoliczności na horyzoncie, jak wzrok sięgał daleko, wszędzie na szczytach i zboczach gór płonęły dziesiątki ognisk: to Włosi dnia tego na cześć Matki Boskiej palili ognie, śpiewali i tańczyli.

Była to noc szczęścia i miłości.

Byliśmy szczęśliwi i my. Za pieśnią „Płonie ognisko" popłynęły inne. Zastępy popisywały się jak mogły. „Drużynowi" trzymali prym, ale i młodsi starali się im dorównać. A gdy chłód nocy zaczął dokuczać, zatańczyliśmy karuzelę i stanęliśmy zwarci jeden przy drugim. Było nam ciepło. Wtedy dh Nikon wygłosił piękną gawędę o ognisku.

Po gawędzie odbyła się największa uroczystość dnia tego — przyrzeczenie harcerskie. Stanęliśmy na baczność w kręgu. Gdy wódz powiedział: „Do przyrzeczenia wystąp“, wystąpiło 8, a więc wszyscy. Wtedy dh Nikon przypomniał jeszcze raz o ważności przyrzeczenia i radził namyśleć się i wycofać póki czas. Ale do odwrotu nie było chętnych. Wówczas odwołał się do obecnych. Cisza jeszcze większa zaległa polankę, kolejno padały nazwiska. Przyrzeczenie więc złożą wszyscy. Ojcowie chrzestni stanęli za kandydatami. W ciszę nocną zaczęły padać ważkie słowa: „Mam szczerą wolę całym życiem“...

Serca nam mocno zabiły, zaszkliły się oczy. Wzruszenie i dziwna radość rozjaśniła twarze. Przypomniały się nasze przyrzeczenia w Polsce... Zdawało się, że to było tak niedawno...

Składamy życzenia nowym harcerzom, ściskamy, całujemy. Wspólnie się cieszymy. Na zakończenie śpiewamy: „Po całej Polsce“ i „Idzie noc“. Gasimy w milczeniu resztki nie dopalonych głowni, które rozbieramy sobie na pamiątkę i wracamy. Schodzimy z góry powoli, nie śpiesząc się do domu i ludzi.

Rozkoszujemy się czarem nocy. Wieczór ten głęboko wbił się nam w pamięć.

Było to w samym sercu tajemniczych i pełnych czaru Apenin Etruskich, wiosną 1945 roku.

M.

N O W Y R O K

Gdy Rok Nowy szedł na ziemię,
nie wziął z sobą nic.
Tylko blask miał cudny w oczach
i różaność lic.
W sercu miał pragnienie czynów,
i snów złotych czar,
i nadzieję miał, i wiarę,
i miłości żar.
I urodę miał przedziwną,
z nią słoneczność wraz.
A miał szaty złotem tkane
i tęczowy pas.

Rzekł mu ojciec, Wiek prastary:
— Wiele skarbów masz,
które ludziom w upominku
w nowym roku dasz.
Aby szczęście zdobyć mogli,
to tych skarbów dość,
tylko niechaj precz odrzucą
chciwość, pychę, złość.
Szczęsną dolę i los błogi,
i blask nowych zórz —
muszą sami wyczarować
z głębi swoich dusz...

M. CHEŁMOŃSKA





NASZE PISMA. O prasie harcerskiej na terenie Afryki pisaliśmy obszernie w nr. 10 SKAUTA. Przyszła obecnie kolej na Indie i Palestynę.

Mam przed sobą numer 6 pisma wydawanego na powielaczu pt. „Młodzi" (wrzesień 1945). Sam tytuł mówi bardzo dużo. Dodaje mu wyrazu rysunek orła, gotującego się do lotu.

Na pierwszej stronie widzę słup graniczny z Orłem i literami R. P., a z drugiej strony godło oraz inicjały sowieckie; tuż zasieki z drutów kolczastych, a niżej data — 17. IX. 1939. Wymowna data!

W artykule wstępnym pt. „Liliowo kwitną wrzosy" autor (a może autorka) kryjący się pod pseudonimem „Ugór" stawia pytanie: „Dokąd idzie świat?". Opisując grozę wojny w 1939 roku oraz następne jej koleje znów z pesymizmem zapytuje: „I co dalej?".

Odpowiedź na to jest zawarta w bardzo mocnym wierszu z prasy podziemnej pt. „Młodym": „Nie ma klęski, gdy strzela grom... Młodzi! Brzask już stoi u bram!".

Następny artykuł pt. „Słomiana strzecha czy szklany dom" jest poświęcony rozważaniom na temat pracy profesora U. J., Dobrowolskiego, z zakresu socjologii, a następnie na temat roli inteligencji wiejskiej w kształtowaniu poglądu na życie naszej wsi. O te zagadnienia zahaczają 2 następne artykuły charakteryzujące upośledzenie wsi pod względem upowszechnienia wychowania i oświaty. Zobrazowawszy potworne zniszczenie, dokonane przez okupantów w zakresie szkolnictwa, autor wysuwa wnioski na temat ogromu czekającej nas w tym dziale pracy i stawia taką tezę: „Nauka musi być bezpłatna, aby zapewnić równy start wszystkim obywatelom". Słusznie! Bardzo słusznie i dobrze, że już i młodzież o tym myśli.

Nie mniej ciekawy jest i numer 7 tego pisma. Artykuł wstępny, będący przedrukiem z Gazety Polskiej, oraz oryginalny wiersz są poświęcone Matce.

„Bo nie istnieje w życiu jednostki większa świętość nad Matkę" — Tak myślą Polacy i tak myślą wszystkie narody, które opierają swe życie na zasadach kultury zachodniej. Inaczej myślą ci, dla których największym osiągnięciem są „Dietdomy"

Artykuł pt. „Matura" kończy się bardzo ciekawym wnioskiem „Matura — to nie tylko zdany egzamin, to połączenie wiadomości nabytych w murach szkolnych z własnym pełnym przekonaniem, że się do tej matury całkowicie dorosło".

Następne 2 artykuły są również poświęcone refleksjom życia szkolnego. W artykule pt. „Kącik dyskusyjny" autor, M. J., stawia pytanie: „Gdzie jest głębia życia, jego treść, w czym tkwi jego wartość". Odpowiedź na to pytanie daje poprzez analizę książki pt. „Kamienie na szaniec", której stronice są krwią pisane. Książki, którą powinni przeczytać wszyscy, a już obowiązkowo harcerki i harcerze. Przeczytajcie ją, a sami znajdziecie odpowiedź na to zasadnicze pytanie.

Pismo tchnie pełnią życia i zapału. Wydaje go krąg starszoharcerski „Płomienie Dżungli". Z niecierpliwością oczekujemy następnego numeru, a Redakcji życzymy powodzenia i wytrwałości w dalszej pracy.

Kwartalnik pt. W KRĘGU WODZÓW, który wydaje krąg wodzów zuchowych pod nazwą „Górki Wielkie" w Valivade, omówimy w styczniowym numerze SKAUTA.

„NIEZWYCIĘŻONE" — taki tytuł nosi miesięcznik wydawany w Palestynie przez kurs drużynowych z Natanii. Początek pisma sięga miesiąca sierpnia br., kiedy to harcerki z Ain-Karem i Tel-Aviv, na kursie drużynowych w Natanii, postanowiły samodzielnie wypowiadać swe myśli. Kurs nosił miano „Niezwyciężone". Taki też tytuł postanowiono dać i nowemu pismu. O zadaniach tego pisma tak same piszą w 1. numerze: „Będziemy się dzieliły zdobyczami w pracy — ono będzie nas zespalało". Motto pisma, którego ukazały się już 3 numery: „Równajmy krok w drodze do wolnej Polski".

Mocna i zdecydowana postawa zespołu redakcyjnego oraz osób grupujących się wokół pisma, przejawia się choćby w artykule pt. „11 Listopad" (nr 3), z którego warto przytoczyć parę zdań: „Pracą i czynami wykuwać musimy lepszą przyszłość". „Pomnażać czyny i nie ustawać w marszu ku jasnym blaskom prawdy i honoru"... „Walczyć musimy i walczyć będziemy, aż nad ukochaną ziemią polską rozwinie skrzydła Wolny Orzeł".

Pismo jest żywo redagowane i bardzo ładnie ilustrowane. Liczne kontakty z harcerkami w Afryce i harcerzami we Włoszech świadczą o ruchliwości zespołu redakcyjnego. Inicjatywa godna uznania i serdecznego poparcia.



1. Pierwsze-drugie mogą być krótkie lub długie,
Druga-czwarta jest większa niż nasza Warta,
Pierwszej-trzeciej używa starzec i dziecię,
A całość — kochany to kraj, dobrze znany.

2. ZAKŁAD. Dwaj jeźdźcy, posiadający konie wierzchowe, toczą spór o pierwszeństwo w wyścigach. Zakład o 100 zł. nie daje wyniku, oba bowiem konie przychodzą do mety równocześnie. Wówczas oddano spór do rozstrzygnięcia sąsiadowi, który zarządził ponowny wyścig i orzekł, że wygra ten jeździec, którego koń przybiegnie do mety ostatni /drugi/. Nazajutrz jeden z jeźdźców wygrał zakład, a drugi nie kwestionował decyzji sędziego. Oba konie biegły do mety w największym galopie. Jak się to stało?

3. Ruchem konika szachowego odczytaj fragment jednego z przemówień Marszałka Piłsudskiego.

niej	i	je	przy	ści	cun
nu	szło	raź	ku	i	do
te	szo	sza	szło	sza	ten
ści	prze	ani	go	wa	nie
ści	nie	swo	ma	nie	dzien
jej	nie	jest	kto	ceni	pra

Termin nadsyłania rozwiązania — 31 stycznia 1946 roku.

Już po terminie nadesłały trafne rozwiązanie zadań z nru 6 „Skauta": zastęp „Sarenek" z Valivade, dhna Bura Maria z Tanganyiki, dhna Borowa z Tel-Aviv. Otrzymują upominki w postaci książek.

Rozwiązanie zadań z 8-9 numeru „Skauta" powinno być: 1. Kwadratów jest 40; 2.1881 trzeba podzielić kreską poziomą a otrzymamy 1001; 3. Litera „w"; 4. Nie od razu Kraków zbudowano.

Trafne rozwiązanie nadesłali: Grzegorz Kasprzak, Henryk Turczański, Lech Kłosek, Władysław Gomułka, Stefania Szwedówna, Jerzy Wielebnowski, Edward Chudy, Ryszard Rymarski, Elżbieta Chudy, Czesław Pisarewicz, Stefan Bukowski, Władysław Zatorski.

Wszystkim wysyłamy w upominku bardzo ciekawe książki.

KĄCIK FILATELISTY

MARIA CURIE-SKŁODOWSKA W FILATELISTYCE

W roku 1935 odbył się w Turcji, w Istambule, XII Międzynarodowy Kongres sufrażystek. Z okazji tego zjazdu poczta turecka wydała serię znaczków z podobiznami najwybitniejszych współczesnych kobiet, laureatek Nobla, a wśród nich znaczek z podobizną Marii Curie-Skłodowskiej i napisem: „Maria Curie-Skłodowska — odkrywczyni radu".

Nazwiska innych kobiet są: Carrie Chapman-Catt, założycielka związku światowego kobiet; Jane Addams, reformatorka socjalna w Stanach Zjednoczonych; Grazia Deledda, Selma Lagerlöff, Bertha von Suttner (nagroda pokojowa za „Die Waffen nieder"), Sigrid Undset — cztery literatki.

W roku 1938, z okazji 40-lecia odkrycia radu, Afganistan wydał 1 znaczek wartości 15 pulsów z podobizną małżonków Curie.

Takie znaczki wydały:

Afryka Ekwatorialna (francuska) — wartości 1 fr 75 c i 50 c,

Kuba — 2 znaczki wartości 2 c i 1 c oraz 5 c i 1 c,

Francja — 1 znaczek wartości 1 fr 75 c i 50 c,

Monaco — 1 znaczek wartości 65 c i 25 c.

W roku 1939 Panama wydała serię składającą się z 4 różnokolorowych znaczków również z podobizną małżonków Curie.

Studiując katalog znaczków pocztowych ustaliłem, że Marię Curie-Skłodowską uczciła filatelistyka jedenastu państw. Znaczka pocztowego w Polsce z jej podobizną, niestety, nie wydano.

Austria uczciła w roku 1933 Jana Sobieskiego wydając jeden znaczek z jego podobizną.

Stany Zjednoczone wydały w roku 1931 1 znaczek z podobizną Ignacego Puławskiego, a w roku 1933 — 1 znaczek z podobizną Kościuszki.

Bułgaria w roku 1935 wydała serię 5 znaczków ku czci Władysława Warneńczyka.

Litwa wydała w roku 1932 znaczek z podobizną Władysława Jagiełły.

Bohdan KAWECKI

Kto następny zabierze głos w tym dziale? Czekamy.

Red.

KRONIKA

IRAN. W 31 jednostkach organizacyjnych Iranu — Teheran, Ahwaz oraz Isfahan — w końcu września rb., było 742 harcerzy i harcerek. Mimo niesprzyjających okoliczności zorganizowano w Isfahanie obóz dla 150 osób i kurs dla drużynowych, który ukończyło 24 osoby.

Obóz odwiedzili przedstawiciele władz polskich, dyrektorzy, kierownicy szkół i rodzice uczniów oraz przedstawiciele władz brytyjskich, amerykańskich i perskich. Największym powodzeniem cieszyły się ogniska. Jedno z nich odbyło się przy tłumnym udziale ludności polskiej, perskiej i ormiańskiej. Urozmaicony program ogniska oraz świetne jego wykonanie wzbudziły prawdziwy zachwyt wśród gości, a uznanie dla postawy polskiej młodzieży harcerskiej i wytrwałej pracy kierowników.

LIBAN. Druhna Jasionowicz Janina nadesłała sprawozdanie, z którego wynika, że część młodzieży z hufca w Isfahanie przybyła na teren Libanu. Stan organizacyjny na dzień 5 listopada rb. wynosił: harcerek 95, harcerzy 33, zuchów-dziewczynek 22, zuchów-chłopców 20. Zorganizowano tymczasowo: 4 drużyny żeńskie, 1 drużynę męską oraz po 1 gromadzie zuchów-dziewcząt i chłopców. W dalszym ciągu dhna Jasionowicz, która jest p. o. hufcowej, pisze, że korzystając z wolnego czasu i doskonałego terenu urządza zbiórki w terenie oraz wycieczki. Z chwilą gdy przyjedzie reszta młodzieży rozpocznie normalną pracę.

NOWA ZELANDIA. Kto by to pomyślał przed 7 laty, za dawnych polskich czasów: polska młodzież harcerska w Nowej Zelandii. A jednak! Wyrzucone siłą burzy dziejowej dzieci polskie, po przebyciu strasznej poniewierki na północy Z.S.R.R., w liczbie około 800, znalazły gościnę w Nowej Zelandii w doskonale urządzonym obozie w pobliżu Wellington.

„Mała Polska“ w Nowej Zelandii, jak pisze „Christian Science Monitor“, stanowi najbardziej żywotną kolonię, a najwięcej przejawów życia i pracy wykazuje harcerstwo. Stan organizacyjny we wrześniu rb. przedstawiał się następująco: harcerek 235, zuchów-dziewcząt 82, harcerzy 81, zuchów-chłopców 51.

Pracę harcerską w Nowej Zelandii zorganizowała i dzielnie nią kieruje phm. Stefania Kozerowa. Szczerze życzymy zadowolenia z pracy i osiągnięcia jak najlepszych wyników.

HUFIEC HARCERSKI w Tel-Aviv —Jaffa składa się z drużyny harcerek im. Emilii Plater, drużyny harcerzy im. Tadeusza Kościuszki, gromady zuchów-dziewcząt, gromady zuchów-chłopców, łącznie 64 osoby.

Zbiórki hufca odbywają się jeden raz w miesiącu, alarmowe - doraźnie,

zbiórki drużyn odbywają się dwa razy w miesiącu, zbiórki zastępów — 4-6 razy w miesiącu.

Od marca do 25 listopada rb. hufiec urządził 7 wycieczek do Jerozolimy, Nazaretu, na górę Tabor, Betlejem, Latrunu i Liddy. W każdej wycieczce brało udział 35-45 osób spośród młodzieży harcerskiej. Dla członków hufca zorganizowano: 3 biegi na stopnie wyższe, 2 uroczyste przyrzeczenia przy ognisku oraz 7 ognisk i imprez w związku z uroczystościami narodowymi, jak: rocznica śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego, święto 3 Maja, święto Żołnierza, święto Zmarłych w dniu 1 listopada i święto Niepodległości 11 listopada. Straż przy Grobie Chrystusa trzymało 12 harcerek i 12 harcerzy. Na Rezurekcji wystąpił cały hufiec ze sztandarem.

Wyższe stopnie zdobyło 14 harcerek i 11 harcerzy. Ta sama ilość zdobyła 47 sprawności. Na obozie w Natanii było 5 zuchów-dziewcząt, 8 zuchów-chłopców, 15 harcerek i 9 harcerzy. Kurs zastępowych ukończyło 5 harcerek, a kurs drużynowych — 6 harcerek, z których 2 zostały mianowane drużynowymi.

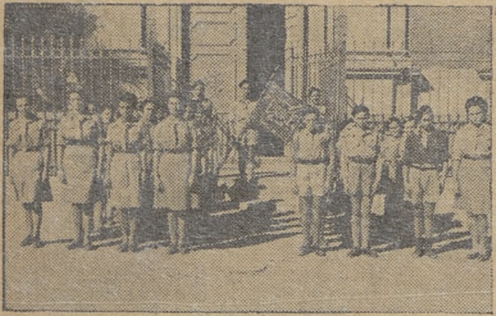
Biblioteczka czynna jest w hufcu 2 razy w tygodniu.

W dniu 1 listopada hufiec brał udział w uporządkowaniu cmentarza polskiego w Jaffie, wysłał delegację złożoną z 20 osób do Ramleh, celem uporządkowania i upiększenia grobów wojskowych oraz złożenia wieńca.

W dniu święta Niepodległości hufiec wziął udział w uroczystym nabożeństwie, a następnie w defiladzie, po południu zaś — w ogólnej akademii.

Izbę harcerską na 12 osób urządziła organizacja W. R. S.

Pracą harcerską na terenie Tel-Aviv - Jaffa kieruje hm. Jan Bisanz, jeden z nielicznych już dziś harcerzy z czasów walk o Niepodległość.



Hufiec harcerski Tel-Aviv-Jaffa przed defiladą



Hufiec rusza do defilady

JEST W POLSCE JEDNA DROGA

Jest w Polsce jedna droga, od lat wyjeżdżona;
Na wschód północny wiedzie, znana od stuleci.
Za mężem w noc porwanym płakała tam żona
I od matek oddarte ginęły tam dzieci.

Myśleliśmy — czas minął. Ziemia każdem latem
Z nad Niemna niosła czary i z łąk margarytki.
Któżby, śniąc nad Świtezią, zatrzymał się na tem,
Że kiedyś tędy mknęły na Sybir kibitki?

O poro złud okrutnych, żałosna rachubo,
Po której się to samo powtarza, to samo,
Że lata są wygnaniem, dzień każdy jest zgubą,
A w nocy słychać salwy za więzienną bramą.

Co teraz nas ocali, z obczyzny sprowadzi,
I nad Niemen domowy, nad Świteź powróci?
Na jakie mamy słowo podnosić się, bladzi,
I na jakie rozbijać te mury, zakuci?

Ach, jest to słowo — słyszysz? — w ślad za nami leci
I wiarę nam umacnia nad wszelką zawiłość.
Jest w Polsce jedna droga, znana od stuleci,
Którędy wolność wraca z wszelkich wygnań: Miłość.

Jest w Polsce jedna droga, gdzie prędzej czy później
Z cierpień moc taka wyjdzie, że Boga zadziwi:
Powracają ojcowie, umarli podróżni,
Budzą synów — i walczą — polegli i żywi.

Kazimierz WIERZYŃSKI





Przeczytaj i podaj innym. *Przyczyń się do odrodzenia duszy naszego Narodu.*

NOWY TESTAMENT

Staraniem o. dra Aureliusza Borkowskiego — franciszkanina z Jerozolimy — wyszła w drugim nakładzie z druku piękna i nader pożyteczna książka pt. „Nowy Testament — 4 Ewangelie w jednej".

Autor powziął piękną myśl połączenia w jedną opowieść wszystkich czterech Ewangelij i przedstawienia w ten sposób całego życia i działalności Chrystusa w pełnej całości. Jest to pełna Ewangelia w swojej jedności, prostocie i wielkości. Książka ta jest niewyczerpanym zdrojem mądrości i drogowskazem życia; i dlatego winna się znaleźć w każdej katolickiej rodzinie. — Jej obecność przyniesie błogosławieństwo Boże

STAŃ SIĘ APOSTOŁEM

KSIĄŻKI NAD KSIĄŻKAMI

Ewangelia jest książką Bożą, zawierającą wieczne prawdy, objawione nam przez samego Syna Bożego, Jezusa Chrystusa, który rzekł: *Jam jest droga, prawda i żywot.*

Jezus Chrystus jest istotą chrześcijaństwa. On jest ostatnim słowem dziejów, ich kluczem i objawieniem. On jest jedynie Alfą i Omegą — początkiem i końcem wszystkiego. A więc i książka Boża — Ewangelia — która daje nam poznać Chrystusa, Jego boską naukę i dzieło naszego odkupienia, jest książką nad książkami. Ona winna stanowić pierwszy tom każdej biblioteki — osobistej, rodzinnej, narodowej. Ona jest najpiękniejszą, bo Boską — książką dramatu największej miłości, opisującą, jak sam Bóg zakochał się w ludzkości i dla jej zbawienia poświęcił własnego jednorodzonego Syna, Jezusa Chrystusa.

Wgłębiajmy się W Pismo św., nazwane przez genialnego Newmana *księgą cierpienia ludzkiego.* Bo jeśli Ewangelia pozostanie księgą nieznaną, fatalnie pozostałby nam nieznany i Bóg Ewangelii.

Wydanie Nowego Testamentu, przeznaczone specjalnie dla żołnierzy amerykańskich, były Prezydent Franklin D. Roosevelt zaszczycił przedsłowiem :

Biały Dom, Waszyngton, 6 marca 1941 r.

Do Członków Armii:

Jako Naczelny Wódz chętnie zalecam wszystkim, służącym w siłach zbrojnych Stanów Zjednoczonych, czytanie Pisma świętego. Poprzez wieki ludzie różnych wyznań, ras i pochodzeń, znajdowali w Świętej Księdze słowa mądrości, rady i natchnienia.

Jest to źródło siły; a obecnie, jak zawżdy, jest pomocą w osiągnięciu najwyższych ideałów duszy ludzkiej. Wasz najszczerszy:

Franklin Delano Roosevelt.

Naczelny Ks. Kapelan Armii Amerykańskiej W. R. Arnold, oświadczył: „Żołnierz, który zna Słowo Boże i stara się zachować wiernie Jego przykazania, ma wielką siłę i potężny wpływ na swych towarzyszy. Podnosi swoją służbę wojskową do wysokiego poziomu religijnej wiary, odwagi i wierności Bogu i Ojczyźnie".

Ewangelia św. jest *Jedyną Książką*. Słynny Sir Walter Scott, autor tylu książek, w ostatnich chwilach swego życia, zażądał od jednego ze swych krewnych, aby mu podał k s i ą ż k ę. Ciekaw będąc, czy życzy sobie jednej ze swoich książek, krewny zapytał go uprzejmie: — Co za *książkę?* sobie życzysz? Na co sławny starzec delikatnie, ale dobitnie odrzekł: „ Co za *książkę?* — Jest tylko jedyna" — i wskazał na Pismo święte.

Od 20 wieków ludzkość czyta i czyta Ewangelię, stronicę za stronicą, wiersz za wierszem, wyraz za wyrazem, i zawżdy tam odkrywa nowe prawdy! Istotnie Nowy Testament zawsze będzie zwany „N o w y m". Jest on wiecznie nowoczesnym, jest książką, która nigdy nie przestaje być na czasie. Książka ta *odmładza się w miarę, jak świat się starzeje*. Jej boskie posłannictwo skierowane jest do wszystkich ludzi obojga płci, wszystkich wieków, wszystkich krajów i klimatów; jest to źródło wiary, nadziei, miłości, życia wiecznego. Wyraz *Testament* znaczy *ostatnia wola* lub *kontrakt*. Jest to *ostatnia wola Jezusa Chrystusa*, przekazująca nam bogactwa życia wiecznego. Jest to *nowy kontrakt* między Bogiem a człowiekiem.

W naszym życiowym marszu poprzez tego świata pustynię, zasypywaną bezustannie piaskiem pożądliwości ciała, pożądliwości oczu i pychą żywota, powinniśmy jak najpilniejszą zwracać uwagę na pozostawione nam ślady przez naszego Boskiego Mistrza, inaczej zbłądzimy, zginiemy.

Jeżeli nie będziemy zawsze mieli utkwionych naszych ócz w boskiej latarni morskiej, nasza łódź życiowa, osobista i narodowa będzie narażona na rozbicie.

Tak, tylko Ewangelia wskaże nam drogę do lepszej przyszłości i prawdziwego szczęścia.

Kształtujmy życie indywidualne i społeczne według zasad Ewangelii, ażeby stworzyć nowe pokolenie i odrodzić duszę Narodu. Wówczas Polska stanie się prawdziwym *Przedmurzem Chrześcijaństwa* i będzie czuła nad sobą specjalną opiekę Bożą. — A jeśli Bóg z nami, to któż przeciw nam?

Natura ludzka musi wrócić na Boże ścieżki i do form odwiecznego bytowania na ziemi. Na tym globie musi zapanować harmonia Bożego Ładu. A to jedynie za pomocą zasad Ewangelii świętej.

A ponieważ kapłanką domowego ogniska zawsze była i pozostanie kobieta, więc przyszłość naszej Ojczyzny zależy od każdej z naszych Polek.. Niech one zaopatrzą się w tę Boską książkę, która będzie im drogowskazem życia i kluczem do szczęścia osobistego, rodzinnego i narodowego.

Książkę *Nowy Testament — 4 Ewangelie w jednej* można nabyć u Przewielebnych Ks. Ks. Kapelanów, w szpitalach polskich oraz w oddziałach Propagandy i Kultury albo też bezpośrednio u autora, który przed wysłaniem poświęca ją na Bożym Grobie.

Zamów tę książkę jako prezent na Imieniny i Gwiazdkę dla krewnych i przyjaciół. Poświęcona na Grobie Chrystusa Pana będzie dla nich przemiłą i drogą pamiątką. Liczy 416 stronic i w pięknej płóciennej oprawie cena wynosi tylko 300 milsów (czyli 6 szylingów albo $ 1.25) już z przesyłką poleconą.

O. dr Aureliusz Borkowski, Box 186. Jerusalem - Palestine.